WINCENTY RAPACKI.

# BOGUSŁAWSKI
## I JEGO SCENA.

Widowisko w 5-ciu aktach.

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.

1888.

# BOGUSŁAWSKI

## I JEGO SCENA.

WIDOWISKO w 5-ciu AKTACH.

Napisał

**Wincenty Rapacki.**

Krzywdzące głos ojczysty mniemania umorzył,
Pisał, grał i grających na czas późny stworzył.
L. Osiński.

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.

1888.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Сентября 1887 года.



Druk Józefa Sikorskiego, Warecka № 14.

# WSTĘP.

Dzieje sceny na scenie przedstawić postanowiłem. Niech mówi i działa sama przez siebie.

Bohaterem tego dziejowego dramatu jest jej twórca, Bogusławski.

On wywiódł ją z nicości, i za jego sprawą stała tem, czem jest po dziś dzień.

Dzieje jej związane z losami narodu, lecz z przyczyn dziwnych powierzchownie, a przecież naturalnych, gdy on traci potrochu warunki politycznego bytu, ona dźwiga się i kształci coraz potężniej, aż wreszcie strzela kwiatem, który równa się wyhodowanym subtelną i hojną dłonią mocarzy tego świata.

U nas stworzył ją i wyhodował naród, ten naród, co to utraciwszy na zewnątrz dużo z swych blasków, zstąpił w siebie i pielęgnuje w duszy spuściznę wiary, obyczaju, języka i najdroższych skarbów zdobytych dziesięciowiekową cywilizacyą.

## OSOBY:

---

**Król Stanisław August.**
**Wojewodzina krakowska**, siostra króla.
**Książę Stanisław** } rodzeństwo.
**Księżniczka Amelia**
**Wojewodzic sandomierski.**
**Kasztelan trocki.**
**Wojewodzina pomorska.**
**Wojciech Bogusławski**, dyrektor teatru.
**Kazimierz Owsiński**
**Karol Świeżawski**
**Piotr Truskolawski**
**Jakób Hempiński** } aktorowie.
**Józef Nacewicz**
**Zdzisław Nowakowski**
**Franciszka Bawrowska.**
**Barbara Sierakowska.** } aktorki.
**Salomea Deszner**
**Anastazya Gronowicz**
**Ryx, starosta** piaseczyński, kamerdyner króla.
**Bacciarelli**, malarz nadworny.
**Cześnik Kobierzycki** } szlachta.
**Stolnik Strzyżewski**
**Skrzypalski** sufler.

*

**Świstak** afiszer i rekwizytor.
**Marszałek księżniczki.**

Wysocy dygnitarze.—Panowie.—Szlachta.—Aktorzy.—Służba królewska.—Służba wojewodziny.—Woźny.—Pachołkowie.—Lud.

Rzecz dzieje się podczas wielkiego sejmu.

# AKT I-szy.

Bogaty salon w pałacu wojewodziny krakowskiej, Branickiej. — W głębi główne wejście, po obu stronach drzwi do dalszych apartamentów.

## SCENA PIERWSZA.

**Marszałek i Kamerdyner.**

(*Kamerdyner trzyma na tacy przed siedzącym marszałkiem pliki książek, listów i próźb, które ten z kolei przegląda.*

**Marszałek.** Co tu tego, co tu tego! (*Czyta*). Uwagi nad stanem szlacheckim. Co to jest stan trzeci. Duch nieboszczki Bastylii. Przestroga dla Polski. Polak w czui prawdą podszytej. (*Mówi.*) Tfu, nieboszczyk książe wojewoda kazałby to wszystko za okno wyrzucić. *O tempora, o mores*! (*Czyta dalej.*) Alzyra przez Imć. pana Woltera. Kawa. Pysznoskąpski. Sarmatyzm. (*Mówi.*) Tu znów same komedye. Tych komedyi i komedyantów mamy po uszy.

**Kamerdyner.** Już tam jeden od godziny siedzi w przedpokoju. Powiedziałem mu, że księżniczka tak rano nie przyjmuje; nic to nie pomoże. Gada jakimś niezrozumiałym i górnym językiem, że go wyrozumieć trudno.

**Marszałek** *(przeglądając ciągle)*. Nie mówił jak się nazywa?

**Kamerdyner.** Licho go wie. Szczypalski, czy Skrzypalski jakiś.

**Marszałek.** O takim nie słyszałem, choć ich znam prawie wszystkich. Musi to być jakiś zwyczajny szeregowiec.

**Kamerdyner.** To u nich tak, jak w wojsku, panie marszałku?

**Marszałek** (*nieprzestając przeglądać*). Tak. Jenerałem całego tego batalionu jest imć. pan Bogusławski, który tu u nas bywa. Niegdy porucznik w pułku gwardyi litewskiej, dziś woli dowodzić komedyantami. Znał go nieboszczyk pan i protegował. Po nim idzie Owsiński, także dawny żołnierz i szlachcic zacny. Pamiętam jego ś. p. ojca. Dalej Świeżawski, Truskolawski, Hempiński, Nacewicz, Mierzyński. Czytam codziennie ich nazwiska na afiszach, które nam przysyłają, ale o takim żadnym nie słyszałem.

**Kamerdyner.** A może to jest przybrany mąż jakiej komedyantki?

**Marszałek.** A to być może. Jest ich szereg niemały, zacząwszy od Truskolawskiej i Bawrowskiej, które teraz rej wodzą, a skończywszy na naszej Saluni Deszner.

**Kamerdyner.** Jak się to stało, panie marszałku, że panna Salomea została komedyantką?

**Marszałek.** Ano, król jegomość zobaczył ją u pani krakowskiej, jak wyśpiewywała jakoweś światowe piosneczki i zaraz kazał zawołać pana Bogusławskiego, aby ją wziął pod swoją komendę. Jemu też w to graj. Zabrali jak swoją, i zrobili z niej czupiradło. Panie odpuść. Niech ich tam. (*Skończywszy przeglądać.*) Połóż to wszystko na stole. Będzie księżniczka miała tego dosyć na śniadanie.

**Kamerdyner.** Na obiad znów przyjdą gazety i tak codzień.

**Marszałek.** Książki, gazety, artyści, komedyanci, tem to teraz żyją nasi panowie. Dawniej wystarczał księciu wojewodzie Gawełek ucieszny, co znosił ploteczki i bawił nas wszystkich. Teraz tej szarańczy mnoży się coraz więcej, a wszystko to zadziera nosa i tytułować się każe.

**Kamerdyner.** I po co to wszystko?

**Marszałek.** Ano, powiadają, że się tem polerujemy. Król jegomość lubi to wszystko, a państwo idzie w też tropy. Ale cicho, księ-

żniczka nadchodzi. Ruszaj na swoje miejsce. (*Kamerdyner wychodzi*). Sługa w. ks. mości.

(*Wchodzi księżniczka*).

---

## SCENA DRUGA.

**Księżniczka Amelia, Marszałek,**
*później* **Skrzypalski.**

**Księżniczka.** Co mamy na dzisiaj do załatwienia, panie Skorupski?

**Marszałek.** Miałem honor już uporządkować j. o. księżniczce całą plikę próźb i listów wszelakich. Są i świeże książki od Bibliopoli.

**Księżniczka.** Dobrze. Czy jest kto z proszących?

**Marszałek.** Jeden uparty doprasza się gwałtem widzenia j. o. księżniczki.

**Księżniczka.** Któż to jest?

**Marszałek.** Jakiś z teatru.

**Księżniczka.** Wprowadź go.

**Marszałek.** Ależ...

**Księżniczka.** Zawsze będziesz dla nich tak srogi?

**Marszałek.** Zawsze, j. o. księżniczko, bo im nigdy nie daruję, że nam pannę Deszner zabrali do swojej bandy.

**Księżniczka**. A tyś chciał mieć w niej żonę. To trudno, panie Skorupski. Wolała być królową na scenie, niż panią marszałkową na świecie.

**Marszałek**. O, piękne to ich królestwo.

**Księżniczka**. Jednak ci komedyanci, to nie tacy straszni ludzie, panie Skorupski.

**Marszałek**. Kogo w. ks. mość zaszczycasz swemi względami, to widać, że na nie zasługuje, ale to *subjectum*, co tam czeka...

**Księżniczka**. Rozciekawiasz mnie jeszcze bardziej. Wprowadźże go już.

**Marszałek**. Bylebyś w. ks. mość nie żałowała tego potem.

**Księżniczka**. Bądź spokojny.

(*Marszałek otwiera drzwi,—na jego skinienie wchodzi Skrzypalski*).

**Księżniczka**. Kto pan jesteś?

**Skrzypalski**. Kto ja jestem? Ten, przez którego usta miodopłynne przechodzą słowa serc czułych, zanim je wygłoszą koralowe usteczka na scenie. Jestem ten, co kiedy zamknie swoje wszechpotężne usta, złowroga cisza, a potem chaos i srogie zamieszanie owłada światem. Jam to tym olejem, który wiecznie płonie na ołtarzu Melpomeny i Talii, bo gdyby go zabrakło, ciemność i bezwładność zapanowałyby na świecie,—świecie teatralnym, dostojna księ-

żniczko. A czyż świat teatralny nie jest światem? Światem stokroć piękniejszym od naszego. Światem uroczym, gdzie poezyi boskiej wieje tchnienie, światem...

**Księżniczka.** To prawda... ale kim pan jesteś w tym świecie?

**Skrzypalski.** Prozaicznie zwą mię suflerem. Suflerem! Wielkie bogi, kiedy ja jestem zefirem, Fawonim, który do uszu aktorów niesie liry niebiańskie tony, który w chwili zapału, natchnienia, trzyma ich niby wędzidło rozhukanych rumaków: bo i gdzieby oni zaszli, gdyby nie słówko moje, rzucone w porę w ten wir kipiących namiętności. Jestem...

**Księżniczka.** Miło mi istotnie poznać tak wielką personę. Racz pan usiąść i wypocznij. Wielkie istotnie spełniasz zadanie, mości... Jak go mam nazwać?

**Skrzypalski.** Hieronim Skrzypalski, do usług; niegdyś klarynecista w kapeli nadwornej ś. p. biskupa siewierskiego, później sierżant wielkopolskiej kawaleryi, dalej metr tańców, nauczyciel śpiewu, w końcu drukarz, powołany wreszcie na obecną godność przez naszego wielkiego autora i aktora, Imć. pana Wojciecha Bogusławskiego, mego najgodniejszego protektora i dobroczyńcę, którego, mogę się tem pochlubić, jeszcze wyrostkiem znałem.

**Księżniczka**. Admirujesz pan swego dyrektora widzę wysoko?

**Skrzypaiski**. Admiruję i kocham, boć to jest feniks między aktorami, bo takiego polskie teatrum nie miało jeszcze. Bóg zlał na niego wszystkie talenta, bo wymową Cycerona, mądrością Arystotelesa, a poetycką weną Eurypidesa go udarował, i... co tam... niema takiej umiejętności, którejby geniusz jego nie odgadł.

**Księżniczka**. Przyznaję ci w zupełności, panie...

**Skrzypalski**. Skrzypalski.

**Księżniczka**. Skrzypalski. A czem ja mogę mu być pożyteczną?

**Skrzypalski**. Oto, najdostojniejsza damo, afisz mego benefisowego przedstawienia, (*wyjmuje z pliki, którą trzyma pod pachą*) które danem będzie na moją korzyść i niektórych aktorów *minorum gentium*. Grać się będzie prześliczne sztuki: „Pysznoskąpski,“ komedya oryginalna, wybornie do obyczajów krajowych przystosowana, „Amant, autor i sługa“ przez imć. pana Bogusławskiego napisane i grane przez niego *con amore*, wyrażając się terminem włoskim, jak niemniej „Pigmalion,“ poema liryczne przez imć pana Jana Jakóba Rousseau, filozofa genewskiego napisane, a muzyką imć. pana Elsnera okraszone, w którem wystąpi po raz pierwszy imć. pan Karol Świeżawski, *primus*

*polonia actor*, grywający dotychczas role komiczne, a tu w tragicznej się reprezentujący.

**Księżniczka.** W istocie bardzo ciekawe widowisko.

**Skrzypalski.** Będziemy nad wyraz szczęśliwi, gdy w. ks. mość raczy nas zaszczycić personą swoją. Oto bilety, z których dostojność wasza wybrać raczy.

**Księżniczka.** A, są i bilety, bardzo dobrze. Proszę mi wybrać lożę nr 5 z lewej strony.

**Skrzypalski.** Już przygotowany najdostojniejsza pani.

**Księżniczka.** Bardzo ci wdzięczną jestem, panie...

**Skrzypalski.** Skrzypalski.

**Księżniczka.** Suflerze. Pozwól, że cię tak nazywać wolę. Takeś mi pięknie swój stan odmalować potrafił, że z przyjemnością wymawiać będę twoją godność. Racz chwilę się zatrzymać, przyniosę ci należytość za bilet.

(*Odchodzi na lewo*).

---

## SCENA TRZECIA.

**Skrzypalski**, *później* **Ryx.**

**Skrzypalski** (*patrząc na nią z uwielbieniem*). Nimfa! Urocze zjawisko, mój Boże! Wiele ra-

zy jest w teatrze patrzę się w nią przez dziurę z mojej budy, niby w bóstwo olimpijskie. (*Ogląda się po salonie.*) Jak tu pięknie... a jak ślisko! Niechby się uczyli panowie aktorowie, jak po takiej posadzce stąpać trzeba. Chód lekki, powiewny, a oni całą stopą maszerują po scenie, osobliwie Hempiński. Bo też nic tak nie znamionuje człowieka, jak chód. (*Naśladując.*) Oto chód człowieka o charakterze lisim, podstępnym (*j. w.*). Chód człowieka śmiałego i z energią (*j. w.*). Chód wietrznika, fircyka Zabłockiego (*j. w.*). Starego umizgacza, co ma pedogrę w nogach (*j. w.*). Zgrzybiałego starca (*j. w.*). Pedanta jurysty (*j. w.*). Chód tłustego brzuchały, naprzykład księcia Radziwiłła Panie Kochanku. A cóż dopiero mówić o poruszeniach głowy, rąk i całej figury. Mój Boże, i mnie matka natura tak upośledzić musiała, że mi zamknęła aktorską drogę. Ta przeklęta obawa, ta febra, co mną trzęsie, gdy na scenę nogę postawię. Tak w pokoju, między ludźmi, mam swadę i bystrość i dowcip, umiem i śmiało ludziom w oczy spojrzeć, ale kiedy ich widzę zdaleka,—bądź zdrów. Zatrzęsę się, w gardle ściśnie, i ani rusz dalej. Ile to pracy zadał sobie ze mną Wojciech. (*Po chwili*). Źle grał wczoraj Mierzyński Marinellego. Oni myślą, że intrygant musi być zaraz oszpecony przez naturę, i oczami wywracać jak potępie-

niec. Ot, niech popatrzą na pana Ryxa naszego władcę, jak on patrzy, mówi, chodzi. Co to za słodycz i dobroduszność w tych jego odezwaniach się, ile układności, jaka flegma. (*Naśladuje.*) Przezacny imć. panie Bogusławski, z waszym teatrem kłopot dla mnie, prawdziwy, zabieracie mi dnie, w którychby balet i opera świetne miały dochody. Ja bardzo poważam imć. pana i aktorów polskich, ale tracić nie mogę.

(*Wchodzi Ryx, a, ujrzawszy Skrzypalskiego, staje zdumiony*).

Niechby zawiesić widowiska, a waćpan z swoją trupą wyjechał. Publiczność wypocznie.

**Ryx** (*na stronie*). To sufler! Co ten hultaj mówi, i kogo on tu imituje... tu, w pokojach wojewodziny? (*Głośno.*) Czyjąż to rolę waćpan recytuje?

**Skrzypalski** (*na stronie*). Ryx! Tom się złapał. (*Głośno.*) Daruj panie starosto, ja, ot tak sobie, powtarzam wyjątki z wczorajszego przedstawienia. Bo to w mojej głowie plącze się tyle rozmaitości, zwyczajnie jak w suflerskiej.

**Ryx**. Za dużo myśli twoja głowa, mój mości. Niechby w niej było to tylko, co w egzemplarzu teatralnym, ale ty i paszkwile pisać potrafisz. Co aść tu robisz?

**Skrzypalski**. Z benefisem moim przyszedłem.

**Ryx**. Gdzie ta hołota się nie włóczy. Dziwię się, że cię tu wpuszczono.

**Skrzypalski**. Ja wchodzę wszędzie, mości starosto, gdzie czułe serca przebywają. A czyjeż serce więcej teatrowi oddane, jeżeli nie księżniczki.

**Ryx**. W istocie.

*(Wchodzi księżniczka).*

---

## SCENA CZWARTA.

*Ciż i* **Księżniczka**.

**Księżniczka**. Oto za bilet, panie suflerze.

**Skrzypalski**. Dwa rulony złota, — wielkie bogi!

**Księżniczka**. A, pan Ryx! Cóż go tu sprowadza?

**Ryx**. Przychodzę do pani wojewodziny z oznajmieniem, że najjaśniejszy pan wyjeżdża popołudniu do Wilanowa, a przytem mam pewne zlecenie ustne.

**Księżniczka**. Ciotka jest w swoim gabinecie.

*(Ryx kłania się i odchodzi).*

To wasz władca.

**Skrzypalski**. Niestety. Trzebaż takiego nie-

fortunnego fatum, żem właśnie go tu imitował, gdy wszedł niespodzianie.

**Księżniczka**. Więc waść umiesz imitować?

**Skrzypalski**. Bogusławski utrzymuje, że byłbym wielkim artystą, gdyby...

**Księżniczka**. Gdyby?

**Skrzypalski**. Nie bojaźń, która mnie paraliżuje na scenie.

**Księżniczka**. Doprawdy?

**Skrzypalski**. Tak, dostojna pani. Wobec osób mi życzliwych, i dla których czuję cześć i uwielbienie, jak np. w tej chwili, jestem gotów się przeistoczyć w bohatera szczytnego, tkliwego kochanka, lub w zrozpaczonego nieszczęśnika.

Oto Junius:

(*Deklamuje.*) Znam ja wściekłość prześladowców moich. Wiem jak chciwie pragną przelać ostatek tej krwi, przed której zapalczywością nieraz drżeć musieli. Ale obrończe bogi przeciw zabójczym sztyletom broniły dotąd moich piersi. Niechaj panują ci kilkudniowi mocarze, niechaj żelaznem jarzmem tłoczą karki spodlonych Rzymian. Ja wyrzekam się nazawsze niewdzięcznej ojczyzny.

Oto Romeo rozkochany:

Jasnem zjawiskiem w nocy tej mroku
Jako skrzydlaty niebios posłaniec,
Osłupiałemu śmiertelnych oku,

Co przerażone patrzy do góry,
Jak on rozpędza leniwe chmury,
Szybko w powietrza lecąc potoku.

Tu zrozpaczony Bewerley:

Nadeszła już moja godzina,—wydałem przeciw sobie wyrok... ten wyrok jest śmierć moja. (*Nagle urywa, wpatrując się z uwielbieniem w księżniczkę.*) Ale co tam cudzemi słowy mówić. Niech dusza moja otworzy się ku wam, jak kwiat ku słońcu się otwiera. O, ty najcudowniejsze dzieło natury! Niech te wszystkie szczytne marzenia, któremi się poiłem tak długo, wezmą kształt i na skrzydłach słów moich wzniosą się do ciebie o niebianko! Ty obrazie cnoty, miłosierdzia, wdzięczności, tkliwości i wzorze wszystkich cnót, w jakie człowieczeństwo bogate.

**Księżniczka**. Co to jest, on ma łzy w oczach! Dosyć, panie suflerze.

**Skrzypalski**. Oh, pozwól mi wypowiedzieć jeszcze słów parę. Niech przedwieczny dawca wszech łask ziemskich zgotuje ci życie godne aniołów. Niech serca wszystkie, które natchnąć umiałaś szczytnością, wznoszą za ciebie błagalne hymny, boś ty zesłana na ten padoł,

aby uszczęśliwiać ludzkość. Pozwól niegodnemu słudze ucałować rąbek twej szaty i błogosławić do końca życia.

(*Odchodzi*).

---

## SCENA PIĄTA.

**Księżniczka**, *później* **książe Stanisław.**

**Księżniczka**. Dziwny człowiek. Ależ wszyscy oni tacy z tym swoim ogniem, który nas porywa i unosić się zdaje w lepsze światy. Czyż ja sama, zagrzana ich zapałem, nie marzę o bohaterskich czasach Romy i Hellady. Czyż nie stroję się w wieńce Arryi, Kornelii, Wirginii, a w duszy nie uczuwam błogich dreszczów Hermiony, Chimeny. Oh, słodkie, słodkie czucia. Jeżeli wy stwarzacie raj na ziemi i lepszemi, doskonalszemi nas czynicie, to niewątpliwie bóstwa darem jesteście.

*(Siada przy stole z lewej strony zatopiona w myślach, — po chwili głębią wchodzi książe Stanisław, nucąc aryę Aspazyi z opery Salierego „Axur“).*

**Ks. Stanisław.**

Tu, gdzie zefir powiewa,
Gdzie wdzięczne mruczą zdroje,

Gdzie kwiaty, łąki, drzewa
Wonie roznoszą swoje,—
Pójdź w tę ustroń przyjemną,
Siadaj, i baw się zemną.

Oh, tak Aspazyo! Siądziem i bawić się będziem. Nowe życie budzi się we mnie. Do kata, starościno, już ten Staś nie twój. Zbladłaś wobec niej, niby mdła lampka przed jutrzenką. Bo też co za czar, co za wdzięk! Ileż tu rozkosznych marzeń. O, przybytku Melpomeny i Talii pięknej, świeć się po wszystkie czasy i wieki. Niech twoje kapłanki uszczęśliwiają wiecznie znękaną ludzkość, zwłaszcza, gdy najszlachetniejsza jej połowa zgrana w karty ohydnie.

(*Rzuca się na kanapę*).

**Księżniczka** (*spostrzegłszy go*). Dzień dobry braciszku. Cóż to się stało, że tak rano widzę cię u siebie?

**Ks. Stanisław**. Ach, Amelciu, tyś tu? Prawda, jabym się sam dziwił sobie, gdyby nie właśnie pewna okoliczność. Oto poprostu sypiać nie mogę, siostruniu.

**Księżniczka**. Doprawdy?

**Ks. Stanisław**. Jak cię kocham.

**Księżniczka**. Czyś chory?

**Ks. Stanisław**. Ale jak... podwójnie.

**Księżniczka**. Przestraszasz mnie.

*

**Ks. Stanisław.** No, nie przerażaj się, bo na jedną chorobę u ciebie lekarstwo znajdę, a z drugą mi dobrze, ale to tak dobrze, że chciałbym, aby się w nieskończoność przewlokła.

**Księżniczka.** Nie rozumiem.

**Ks. Stanisław.** Gołym, zakochanym.

**Księżniczka.** To chroniczne.

**Ks. Stanisław.** Zatem nie do wyleczenia. Wyratuj mnie z jednej, a na drugą niech kwękam.

**Księżniczka.** Wietrzniku.

**Ks. Stanisław.** Cóż chcesz Amelciu?

(*Nuci.*) Póki życie w wiosny krasie,
Trzeba czerpać rozkosz błogą...

*A propos!* Wiesz Amelciu, że przegrałem wczoraj o zakład mojego ślicznego Hestra. Byłem w rozpaczy. Szczęściem, że wojewodzic odstępuje mi swoją Dyanę. No, cóż tak patrzysz temi ślicznemi oczami, niby w próżnię jaką bezdenną? To prawda, jam dla ciebie próżnią, próżnią tylko, nic więcej. Bo i cóż ciebie, filozofkę, dotyczyć może Hester, albo Dyana... Ale, byłbym zapomniał. Król dziś popołudniu wyjeżdża z ambasadorem do Wilanowa. Cagliostro będzie tam miał swoje posiedzenie. Zaproszeni jesteśmy z ciotką. Czy pojedziesz?

**Księżniczka.** Nie.

**Ks. Stanisław.** Doprawdy, Amelciu, lodem mnie okładasz. Tyś zagniewana na mnie?

**Księżniczka.** Nie, Stasiu, smutnam tylko.

**Ks. Stanisław.** To ja ci ten smutek sprawiam? Do kata, tegobym nigdy nie myślał. Dotychczas mieli mnie ludzie za dowcipnego i najweselszego człowieka, tak że sam nieraz byłem zadowolony z siebie, a ty ramionami ruszasz tylko, i patrzysz na mnie z pogardą.

**Księżniczka.** Z żalem tylko, mój Stasiu.

**Ks. Stanisłsw.** Z żalem? Czy ci żal tych kilkunastu tysięcy dukatów, którem przegrał w ciągu roku? Prawda, ojciec w grobie by się przewrócił. No, ale czasy, czasy teraz inne. W wieku oświecenia nie możnaż staroświeckim kształtem klepać koronek i upijać się dereniakiem. Rozchmurzno czoło, Amelciu. Powiedz mi, jak ci się podoba Bawrowska? Znakomitość, prawda? Jestem olśniony. Bonfini przed nią zbladła. Dosyć też mamy tych Włochów i Francuzów. Niech żyją polskie talenta! Widzisz, że mimo wszystkiego jestem dobrym patryotą. A wiesz, że ta mała Deszner, wasza protegowana, gra doskonale; niedługo czekać, a zastąpi Truskolawską. Nic nie mówisz? No, widzę, że nieszczęśliwiem trafił dzisiaj. Jakiś zły sen trapił cię, Amelciu.

**Księżniczka.** O tak, ja często sny takie miewam.

**Ks. Stanisław**. Zaprowadzę cię do madame Delmas; znakomicie wróży i sny wykłada. Wyobraź sobie, że wywróżyła kasztelanowej rawskiej dzisiejszy jej skandalik, choć mówią, że wiedziała baba o wszystkiem. Co za scena, co za scena! Ten biedny kasztelan dostał żółtaczki.

**Księżniczka**. Przestań paplać.

**Ks. Stanisław**. Prawda, paplę jak szambelanowa. A więc słucham. Niech słowa twoje, zaprawne piołunem mądrości, z ust ci wybiegną. Połknę je, chociem naczczo.

**Księżniczka**. O Stasiu! Stasiu.

**Ks. Stanisław** (*całując ją z uczuciem*). Już milczę, wyłaj mnie, Amelciu.

**Księżniczka**. Nigdyż nie zerwiesz się do czynów godnych męża? Czyż ta młodość ma przepłynąć, jak jeden szalony taniec? Czas bracie obejrzeć się po za siebie, czas przypomnieć, coś winien krajowi i nazwisku. Tam sejm pracuje nad podźwignieniem naszem, a ty tracisz życie na grze i hulankach.

**Ks. Stanisław**. O mentorko, mająż wszyscy dąć w jedną trąbkę? Komu natura dała talent kaptowania braci szlachty, a potem ujadania się z nimi, niechże sobie zbiera wawrzyny na tem polu. Ni ja statystą, ni prawodawcą, ni krzykaczem sejmowym. Ot, na konia każ mi wskoczyć i w bój poprowadzić mój hufiec, zrobię to

choćby dziś jeszcze, ale gdy nie ma bić kogo, pozwól mi żyć i bawić się.

**Księżniczka**. Tak! W czczej zabawie topisz hart męskiej duszy. Nie znajdziesz go, gdy potrzeba zawoła.

**Ks. Stanisław**. Ha, ha, ha! Statystko! Komuż wydajesz wojnę? Z jakąż potencyą potykać nam się przyjdzie? A jeżeli tak, nie zapominaj o swoim najniższym słudze, i daj mi jakie niepoślednie stanowisko, a tymczasem pieniędzy mi pożycz siostro. Zadłużonym u Tepera, zadłużonym u Prota. Komisarze moi milczą jak zaklęci i łby pospuszczali w ziemię, a tu żyć i bawić się trzeba.

**Księżniczka**. Dosyć zabawy i dosyć żartów bracie. Nadeszły czasy rozpamiętywania i poprawy. Gdy ci do duszy wniknie światło i zapragniesz mej rady i pomocy, znajdziesz we mnie to wszystko, a teraz prócz głębokiego żalu, nic więcej dać ci nie mogę.

**Ks. Stanisław**. A to pięknie się rozpoczyna! Czy oni powaryowali, ci półmędrkowie wszyscy? Małachowscy, nie Małachowscy, Zamoyscy, Potoccy, Chreptowicze, Staszyce i szuje jacyś dziwnych nazwisk. Ot, przewracają w głowach nawet takim, jak ty moja siostrzyczko. Czasy rozpamiętywania i poprawy. Ładne czasy! Będą na księżyc dmuchali ci głupcy, wiązali się w kluby jakieś. Niech djabli

porwą filozofów, których czuć zdala bibułą i tabaką. Mam zepsuty humor na cały dzień. I po com ja tu przyszedł? Fe, wstydź się, Amelciu. Kiedy tak, to nie prędko mnie zobaczysz! Adieu! (*Nuci*).

Tu, gdzie zefir powiewa.

(*Odchodząc spostrzega wojewodzinę z Ryxem wchodzącą z prawej strony, która go zatrzymuje*).

---

## SCENA SZÓSTA.

*Ciż*, **Wojewodzina**, **Ryx**.

**Wojewodzina.** *Ah, bon jour, mes enfants!* Jak to dobrze, że was razem zastaję, naradzimy się wspólnie nad nowym projektem Ryxa. Niewyczerpany człowiek ten pan starosta. Wyobraźcie sobie, sprowadził Marchesini'ego, sławnego Marchesini'ego, bergamskiego słowika, jak go nazywają, dalej Simonetti'ego, Picqa, Sertorini'ego, panią Banti, Minetti, i to na całą zimę. Chce wraz z nimi połączyć balet królewski, aby razem dawać widowiska.

**Ks. Stanisław.** To wspaniale. Jakżeś mógł ściągnąć razem tyle gwiazd, panie starosto?

**Ryx.** To już mój sekret, mości książe.

**Księżniczka.** I spodziewasz się pan zrobić dobre interesa?

**Ryx**. Oh, czyż mnie o interes idzie?

**Księżniczka**. A o cóż panu idzie, panie Ryx?

**Ryx**. Idzie mi o dobre mniemanie mej publiki, o łaski wasze, dostojni państwo. Niech nie powiedzą, że przywilej w złych rękach.

**Księżniczka**. Jednak są tacy, którzy utrzymują, że zyski z przywileju przeważają u pana dobro sceny, a nawet gust publiczności.

**Ryx**. Nie od dziś znoszę te potwarze i wiem dobrze, gdzie ich źródło.

**Ks. Stanisław**. Straszne tam się muszą dziać rzeczy w tym waszym teatralnym świecie?

**Ryx**. O tak, nienapróżno powiedział nieboszczyk król pruski, że woli komenderować korpusem wojska, aniżeli trupą aktorów.

**Księżniczka**. Król pruski był tylko wielkim wodzem, a małym człowiekiem i nierozumiał duszy artystów. Żołdacy są to nędzne, bezmyślne pionki, które posuwa ręka dowódcy, a każdy z artystów cały świat uczuć i myśli nosi w sobie. Chcąc ich więc zrozumieć i ocenić, potrzeba umieć czuć, myśleć i wiedzieć, tyleż co oni, panie Ryx.

**Ryx**. Przyznaję, j. o. księżniczko. Tajemnicy ich sztuki dotąd nie badałem, bo i nacóżby ona mi się przydała. Sądzę jednak, że wszyscy są potrochu rozkapryszonemi i rozpieszczonemi dziećmi, dla których dyscyplina nieodbicie potrzebna.

**Wojewodzina**. Przestań, panie starosto, bo w ten sposób nigdy nie pozyskasz względów księżniczki.

**Ryx**. Oh, wiem, że j. o. księżniczka jest niełaskawą na swego sługę, ależ ja bronić się muszę.

**Księżniczka**. To zbyteczne, panie Ryx. Rozwijaj dalej swój plan pognębienia polskiego teatru, ale uprzedzam cię, że ja i wszyscy moi przyjaciele ręki ci w tem nie podamy.

**Ks. Stanisław**. A, to całkiem nowe dla mnie. Jak to, pan Ryx jest wrogiem polskiego teatru? Hola, mości starosto, będziesz miał ze mną do czynienia.

**Ryx**. Na takie zarzuty doprawdy nie byłem przygotowany. Jakże daleko potwarz nie sięga. Ja, wrogiem polskiego teatru, ja go gnębić pragnę? Wszakże przedemną dzierżyli monopol Sułkowscy, Tomatisy, Lubomirscy, a teatr polski najopłakańsze dni pędził, i gdyby nie szkatuła dobrotliwego króla, do dziś śladuby zeń nie zostało. Mojaż to wina, że jest źle prowadzony i o własnych siłach ostać się nie może? Mojaż to wina, że publiczność, chciwa obcych, na swoje widowiska nie uczęszcza.

**Księżniczka**. Wszystko to są czcze słowa. Publiczność zasmakowała w polskim teatrze i chodzi nań tłumnie, ale każde wielkie powo-

dzenie polskiej sceny wywołuje większy ucisk ze strony właściciela przywileju, i radby zaraz zmienić antrepryzę, aby ze zmianą większe wyciągnąć zyski.

**Wojewodzina.** Amelciu!

**Księżniczka.** Tak utrzymują wszyscy.

**Ryx** (*na str*). Żmija. (*Głośno.*) Nie zasłużyłem na taką obelgę, j. o. księżniczko. Przyjdzie czas, że j. o. pani zmienisz zdanie i żałować będziesz słów, tak lekko wyrzeczonych.

(*Kłania się i odchodzi.*)

**Wojewodzina.** Ależ, Amelciu, dotknęłaś go nie żartem.

**Księżniczka.** Powiedziałam prawdę.

**Ks. Stanisław.** Zkądże ty wiesz to wszystko?

**Księżniczka.** Od małej Deszner.

**Wojewodzina.** Mała Deszner jest papla nieznośna, sama nie wie, co plecie.

**Księżniczka.** Zbuntował wszystkich aktorów Bogusławskiemu, obiecał im większe zyski, a tymczasem chce i ich, i jego pozbyć się sztucznie, aby zapełnić scenę cudzoziemczyzną.

**Ks. Stanisław.** Ależ to byłoby niegodziwie. (*Na str.*) Cóżby się stało z Bawrowską?

**Wojewodzina.** Małej Deszner zmyję głowę, bo to wszystko są bajki.

**Kamerdyner** (*anonsując*). Imć pan Bogusławski.

**Księżniczka.** A, ot i prawda przybywa.

(*Wchodzi Bogusławski, kłaniając się obecnym.*)

---

## SCENA SIÓDMA.

*Ciż i* **Bogusławski.**

**Ks. Stanisław.** *Lupus in fabula.*

**Bogusławski.** To chyba ten, co wyszedł ztąd przed chwilą. Obrzucił mnie bowiem wzrokiem, tak pożerczym, i uśmiechem, tak zjadliwym, że, gdyby to nie był dom j. o. książąt, powiedziałbym mu parę słów nieprzyjemnych.

**Ks. Stanisław.** Dosyć on tu usłyszał od mej siostry.

**Wojewodzina.** I bodaj nie za dużo. Zawszeż, panie Bogusławski, musicie z sobą być w niezgodzie.

**Bogusławski.** Tam, gdzie chciwość niska wysila się na to tylko, aby osiągnąć jaknajwiększe zyski, choćby kosztem honoru, choćby kosztem prostej uczciwości, którą w lada mizernym człowieku znaleźć można, tam niemoże być mowy o jakiejkolwiek zgodzie. Gdybym był nawet Krezusem, to jeszczebym nie był w stanie zatkać pożądliwej paszczy imć pana sta-

rosty. Wszelkie kontrakty i umowy, wszelkie zobowiązania, choćby je krwią swoją podpisał. złamie, gdy mu zaświeci nadzieja większego zysku. Ten człowiek doprowadził mnie do tego, że począłem przeklinać mój stan, którym był tak ukochał i dla któregom już poświęcił tyle. Dziś knuje przeciw mnie spisek, aby wyzuć z entrepryzy i znów łatwowiernych aktorów odurzyć świetnemi nadziejami, aby ich potem zostawić na bruku, jak to już tyle razy miało miejsce.

**Księżniczka.** I oni są tak słabi, że się pociągnąć dadzą?

**Bogusławski.** To nie ich wina, ale nieszczęsnej krewkości, która nad rozumem górę bierze. I słusznie,—nie byliby inaczej aktorami. U nich fantazya i uczucie ponad wszystkiem panuje. Wreszcie kogóż nie złudzą nadzieje malowane tak jaskrawie, jak to pan Ryx potrafi?

**Księżniczka.** I na czemże się to skończy?

**Bogusławski.** Na tem, dostojna księżniczko, że znowu się tułać będę z gromadką mi życzliwych, bo podwoje warszawskiej sceny zamknie przedemną pan Ryx, starosta piaseczyński, kamerdyner jego królewskiej mości.

**Wojewodzina.** Ależ do tego daleko jeszcze,—jadę do brata i nie dopuszczę.

**Bogusławski**. On tam już będzie przed wami, pani wojewodzino, i umaluje mnie znów na czarno, jak to nieraz bywało.

**Księżniczka**. Bądź dobrej myśli, panie Bogusławski, zdemaskujemy obłudnika i popsujemy mu plany. Jam już rozpoczęła, a pan wiesz, że, gdy kobiety wezmą twoją sprawę w opiekę, tam o skutku rozpaczać nietrzeba.

**Bogusławski** (*całując podaną sobie rękę*). Można z rozkoszą poddać się niefortunnym losom, gdy mamy taką orędowniczkę.

**Ks. Stanisław**. Ale nietylko ona. Podburzę wszystkich moich przyjaciół na Ryxa, i zobaczysz, panie Bogusławski, że mu rogów przytrzemy.

**Księżniczka**. Cóż to za nieoszacowana figura ten twój sufler!

**Bogusławski**. Skrzypalski?

**Ks. Staniaław**. Cóż za nazwisko!

**Bogusławski**. Gdzieżeś go w. ks. mość poznała?

**Księżniczka**. Był u mnie, zapraszając na swój benefis.

**Bogusławski**. Oceniłaś go pani dobrze od razu. W istocie nieoszacowana figura. Wszystkiego tam potrosze, a serca dużo. On i Hempiński—to moi dwaj serdeczni przyjaciele, gotowi życie dla mnie poświęcić.

**Księżniczka.** Masz ich więcej, panie Bogusławski.

**Bogusławski.** Niech Bogu będą dzięki. To jasny promień słońca w naszej cierniowej drodze. Przesąd ciska na nas kamieniem, nie chce grzebać w poświęconej ziemi, odmawia nazwiska człowieka, a serca ludzi szlachetnych otwierają się dla nas i darzą przyjaźnią. W imie Boże pójdziemy w bój ze starym światem i dowiedziemy, że aktor—to człowiek, to obywatel, to poeta.

**Księżniczka** (*z zapałem*). Tak, do tych, co wam drogę torować będą przez ciemną przesądów ludzkich pustynię, i mnie zaliczcie. Niech jedna z najszlachetniejszych sztuk wyzwolonych, tak długo pogardzana w narodzie naszym, znajdzie wreszcie cześć należną i świeci blaskiem w najdalsze pokolenia.

**Ks. Stanisław.** *Vivat*, Amelciu! Gdyby cię widział Bacciarelli, wziąłby za model do jakiej muzy.

**Wojewodzina** (*na str.*). Ten zapał coś więcej mówić się zdaje.

**Kamerdyner** (*anonsując*). J. w. wojewodzic sandomierski.

**Wojewodzina.** A to w porę,—proś.

## SCENA ÓSMA.

*Ciż i* **Goście**.

**Wojewodzic**. Pani wojewodzino. (*Do księżniczki.*) *Ah, la princesse. Madame, le charme de votre personne me ravit!* (*Do ks. Stanisława.*) Staś! (*Spostrzegłszy Bogusławskiego.*) A to?

**Wojewodzina** (*prezentując*). Pan Bogusławski.

**Wojewodzic**. A, witam. To piękny sezon nam się uśmiecha. Opowiadał mi Ryx cuda o nowej entrepryzie: Marchesini, Simonetti, Picq, Banti, Minetti.

**Księżniczka**. Piękny nie dla wszystkich, bo ja i moi przyjaciele korzystać zeń nie będziemy.

(*Rozmawia z Bogusławskim.*)

**Wojewodzic** (*podsuwając się ku księżniczce*). Och, dlaczego?

**Ks. Stanisław** (*biorąc wojewodzica pod rękę*). Szkoda, żeś tu nie był przed chwilą, jak Amelcia broniła polskiej sceny i gromy straszne rzucała na Ryxa. Zda się, Minerwa w walce z Neptunem. Byłbyś oszalał z zazdrości.

**Wojewodzic**. O Neptuna?

**Ks. Stanisław**.—O sztukę, o sztukę polską, wojewodzicu.

**Wojewodzic**. Sztuka to rodzaj żeński, i takiej rywalki się nie boję.

**Ks. Stanisław.** Ależ, naiwny wojewodzicu, sztuka ma swoich przedstawicieli, a takich bać się trzeba.

**Wojewodzic** (*patrząc na Bogusławskiego*). I o tych jestem spokojny.

**Ks. Stanisław** (*na str.*) Jeszcze nie mężem, a już ślepy.

**Wojewodzic.** *A propos* przedstawicieli... powiem, że ma ona i przedstawicielki, z któremi radzę być ci ostrożnym, Stasiu.

**Ks. Stanisław.** A ty zkąd?..

**Wojewodzic.** Całe miasto mówi, żeś w jednej zakochany.

**Ks. Stanisław.** Już i całe miasto. Ależ ta Warszawa—to Pacanów.

**Wojewodzic.** Tak, tak. Starościna cały dzień miała spazmy.

**Ks. Stanisław.** Co mówisz?

**Wojewodzic.** Widzisz, przysługa za przysługę. (*Podchodząc do księżniczki.*) Więc w. ks. mość nie admirujesz nowego projektu Ryxa? Ja przeciwnie jestem nim zachwycony.

(*Prowadzą oboje żywą rozmowę. Bogusławski się oddala, trzymając się na uboczu na przodzie sceny.*)

**Kamerdyner** (*anonsuje*). J. o. księżna wojewodzina pomorska.

**Ks. wojewodzina**. Jak się macie? I Staś dawno niewidziany. (*Do wojewodziny, wskazując księżniczkę i wojewodzica.*) Jaka to piękna para! Kiedyż się doczekamy? Zawszeż na uwięzi trzymać będzie Amelka tego biednego chłopca? (*Lornetując Bogusławskiego.*) A tam kto? A, pan Bogusławski. Byłam wczoraj na tej „Emilii Galotti.“ Och, nie dawaj więcej takich sztuk, Bogusłasiu. Fe, to nie dla nas. Cóż to za niespodzianki Ryx nam obiecuje na zimę: Marchesini, Banti...

**Kamerdyner** (*anonsuje*). J. w. starosta lubelski. (*Wchodzi starosta.*) (*J. w.*) J. w. szambelan Zumbrzycki. (*Wchodzi szambelan.*)

**Starosta** (*podchwytując ostatnie słowa ks. wojewodziny*). Wszędzie słyszę tylko: Marchesini, Banti.

**Szambelan**. A ja Simonetti, Picq, Minetti.

**Starosta**. Sertorini, Biondelli...

**Bogusławski**. To dzwon pogrzebowy dla polskiej sceny.

*Zasłona spada.*

## A K T II-gi.

Duża sala, będąca rodzajem *foyer*, rekwizytorni i garderób aktorskich. W głębi wielkie drzwi po schodkach, otwarte na oścież, przez które widać kulisy i aktorów, grających na scenie. Na ścianach pozawieszane lustra, a między niemi rekwizyta teatralne. Na przodzie sceny z lewej strony schodki, prowadzące pod scenę, okrążone galeryjką. Na przeciwnej stronie pulpit duży, ustawiony bokiem do widzów. Przy pulpicie przygwożdżony plik afiszów teatralnych. Na ostatnim czytać się daje wielkiemi literami: „Beverlej, gracz angielski.“ Antrakt, słychać muzykę z orkiestry.

### SCENA PIERWSZA.

**Skrzypalski** *i* **Świstak**, *rekwizytor.*

**Skrzypalski** (*wchodząc z pod sceny*). Ha, tom się zgadał! Bolą mnie szczęki. „Hamlet,“ „Emilia Galotti,“ „Beverlej!“ Takie trzy kobyły wypluć. Boże święty. A ci intryganci

wolą knuć kabałę, aniżeli się ról uczyć. Na scenie nawet intrygują przeciw Bogusławskiemu, a ja za nich pracować muszę. Cyt, zamknijmy gębę na kłódkę. Świstak, chodź tu, palniemy sobie wierszyk.

(*Siada przy pulpicie. Świstak staje za nim i czyta mu przez ramię.*)

**Świstak** (*czytając*).

Z trzech liter się składa,
Co teatrem włada.

(*Mówi.*) R-y-x. A mogłoby być i Rex. Ryx, Rex. Powiadają, że teraz podpis Ryxa więcej znaczy niż Rexa, i że żyd chętniej pożycza, gdy widzi Ryx zamiast Rex.

**Skrzypalski**. *Silentium*, gawronie.

**Świstak**. Przepraszam pokornie. (*Czyta*).

Niechby króla pana
Ubierał co rana
W koszule i spodnie,
Byłoby wygodnie.
Ale, gdy to licho...

**Skrzypalski**. Ot widzisz, ugrząząłem.

**Świstak**. To niech siedzi cicho.

**Skrzypalski**. Głupiś.

**Świstak**. Do usług. (*Czyta*).

Ale, gdy to licho
Swą nadętą pychą
Aktorom przewodzi,

Scenie polskiej szkodzi,
I radby naszego,
Od Boga danego,
(*Kończąc.*) Kochanego Bogusławskiego.

**Skrzypalski.** A stul gębę! Nazwisk się nie wymienia. *Nomina sunt odiosa.* No, i przerwał mi cymbał. (*Pisze dalej.*)

**Świstak** (*czyta*).

Od Boga danego
Sceny fundatora,
Wielkiego aktora,
Gryźć i prześladować,
A scenę rujnować,
Niechby go siarczyste,
Pioruny ogniste,
W sam łeb ugodziły,
Co daj, Panie miły.
Amen.

(*Mówi*). Ależ to, jak z rękawa, wam się sypie, jak Boga kocham.

**Skrzypalski.** Nie byłbym suflerem, gawronie. Cóż ty imaginujesz, że przez moją mózgownicę, jak przez przetak, przeleci wszystko? Tylu autorów człek połyka, tyle rozumów przednich i dowcipów. Na, masz. (*Daje mu papier.*) I żeby mi do jutra u każdego taka karteczka przy afiszu się znalazła.

(*Głąb sceny powoli się zapełnia aktorami, poubieranymi w kostiumy angielskie z XVII-go wieku do „Beverleja.“*)

**Świstak**. Całą noc będę skrobał, a rano oblecę miasto. Toż to pan starosta będzie dmuchał.

**Skrzypalski**. A niech cię nie złapią.

**Świstak**. Niegłupim.

**Skrzypalski**. Niechże i ja coś zakarbuję na skórze tego rozbójnika.

**Hempiński** (*w kulisach*). Skrzypalski!

**Skrzypalski**. Jestem.

**Hempiński** Księżyc będzie?

**Skrzypalski**. Będzie, będzie. (*Do Świstaka.*) Cóż, rzeźnik przyniósł ten pęcherz?

**Świstak**. Już jest na scenie.

**Hempiński**. Skrzypalski!

**Skrzypalski**. Jestem.

**Hempiński**. Sztylet do piątego aktu.

**Skrzypalski** (*dając sztylet Świstakowi*). Zanieś. Komparsów poubierałeś? Wąsy i bródki im pomaluj.

**Świstak**. Już się to ubiera. Jeden, bestya, nie chce wąsów ogolić.

**Skrzypalski**. Staw go tu przed mojem obliczem.

**Świstak** (*za kulisy*). Hej, ty, wąsaczu. Chodźno tu do pana suflera.

(*Wchodzi kompars.*)

**Skrzypalski.** *Obstupuit!* Co to, wąsy? Ogolimi się zaraz! Rustykusie ty jeden. Gdzieżeś to widział aktora j. kr. mości z wąsami?

**Kompars.** A pan Świeżawski?

**Skrzypalski.** Widzicie go, pan Świeżawski, cymbał. Pan Świeżawski ma na to *privilegium* od samego najjaśniejszego pana. Pan Świeżawski *primus Poloniae actor*, do ról Polaków tylko brany. (*Na str.*) Chociaż spaskudził Pigmaliona, intrygant, bestya. (*Głośno.*) Ogolić się.

**Kompars.** Toć to sztuka angielska, a Angielczyki noszą wąsy.

**Skrzypalski.** A gdzie estetyka, gawronie? Noszą wąsy, ale wąsy teatralne. Każ go ogolić, a potem mu namaluj, i finał.

(*Wchodzą głębią szybko: Bawrowska i Nowakowski na przód sceny do zwierciadła.*)

---

## SCENA DRUGA.

*Ciż,* **Bawrowska** *i* **Nowakowski.**

**Nowakowski.** Och, Franiu, cudna jesteś w tym kostiumie.

**Bawrowska.** Ale ty za to śmieszny i nieznośny. Jużem ci powiedziała, żebyś tak nie ma-

chał rękami na scenie, jak wiatrak. Grasz wojskowego, brygadyera, więc niech będzie mina sztywna i marsowa. Żadnych postępów nie robisz, mój Zdzisiu.

**Nowakowski**. Gorzej mnie martwi, że nie robię postępów w miłości twojej.

**Bawrowska**. Jedno idzie za drugiem. Będę cię więcej kochała, jak będziesz grał lepiej.

**Nowakowski**. To podobno nigdy nie nastąpi.

**Bawrowska**. Więc pocoś wstąpił do teatru?

**Nowakowski**. I ty się pytasz, okrutna? Do piekiełbym wstąpił, gdybym wiedział, że ciebie ztamtąd wyproszę.

**Bawrowska**. No, no, mój rycerzu, nie święci garnki lepią. Kochaj i ucz się. Niech miłość twoja wzrasta wraz z talentem. (*Rzucając mu całusa.*) Masz!

**Nowakowski**. Och, Franiu moja!

**Bawrowska**. Pst! Skrzypalski, mój woreczek z pieniędzmi do 4-go aktu.

**Skrzypalski**. Proszę.

(*Bawrowska odchodzi szybko na scenę.*)

**Skrzypalski** (*zbliżając się do Nowakowskiego*). Mości Nowakowski.

**Nowakowski**. Słucham pana.

**Skrzypalski**. Wstąpiłeś do teatru z miłości dla panny Bawrowskiej, tego ci się niegani, bo *amor honestus, verus* cuda zdziałać potrafi, a waść frycem zawsze.

**Nowakowski**. To prawda... ale przy pracy...

**Skrzypalski**. Tere-fere-kuku. To zwykła piosenka... przy pracy. Na aktora talenta trzeba, mój mości, waść się tylko za kulisami kochać potrafisz.

**Nowakowski**. Kto to panu powiedział?

**Skrzypalski**. To ja ci to powiadam, bo już takich, jak ty, tuzinami przeszło przez moje ręce. Cóżeś zrobił z wczorajszej roli? Ni to, ni owo.

**Nowakowski**. Ale dzisiaj się poprawię.

**Skrzypalski**. E! lepiejby ci było gryzmolić akta i pozwy. Fe! Czego te kobiety z nas nie robią. A uważaj też, żeby ci kto miodu nie podebrał.

**Nowakowski**. Co pan mówisz?

**Skrzypalski**. Nic. (*Na str.*) Poco go straszyć, będzie jeszcze czas na to.

(*Wchodzą Sierakowska i Deszner.*)

---

## SCENA TRZECIA.

*Ciż*, **Sierakowska** *i* **Deszner**.

**Sierakowska** (*do Skrzypalskiego*). A ty czego się mieszasz w nieswoje rzeczy? To ma być dlań zachętą?

**Skrzypalski.** Ale, moja Basiu!

**Sierakowska.** Cicho! Egzemplarza i rekwizytów pilnować, a nie we wszystko wścibiać nosa.

**Hempiński** (*z za kulis*). Dzwonić na czwarty akt. Skrzypalski do budy.

**Skrzypalski.** Ho, ho! Pan Jakób się śpieszy na miodek. (*Krzyczy.*) Czwarty akt się zaczyna. Beverlej i Stukielli na scenie.

(*Przez ten czas Sierakowska i Deszner wzięły między siebie pod ręce Nowakowskiego.*)

**Skrzypalski** (*wchodząc między nich i krzycząc do ucha*). Czwarty akt!

**Sierakowska.** Pójdziesz ty do budy?

(*Skrzypalski odchodzi.*)

**Nowakowski** (*patrząc na nie,—po chwili*). Cóż to będzie?

**Sierakowska.** To będzie, panie rycerzu, że jesteśmy zazdrosne o ciebie.

**Deszner.** Tak, dla jednej zaniedbujesz wszystkie.

**Nowakowski.** A cóż ja tu jestem dla wszystkich! Nie wolnoż mi jednej kochać stale?

**Sierakowska.** Wy—kochać stale? Zkądżeś to przyszedł, kochanku? Z księżyca?

**Deszner.** Z pasterskiej Arkadyi?

**Nowakowski.** Nie,—z Polesia. Kocham stale, uczciwie i żadnej innej kochać nie będę, choćby to była królowa Golkondy... (*Do Sierakow-*

*skiej:*) jak waćpanna albo księżniczka Genowefa... (*Do Deszner:*) jak waćpanna...

(*Kobiety parskają śmiechem.*)

**Sierakowska**. *Bravo!*

**Deszner**. *Bravissimo!*

**Sierakowska**. Dowiedziesz nam tego dziś wieczór.

**Nowakowski**. Dziś wieczór?

**Deszner**. Dziś wieczór.

**Sierakowska**. A teraz śpiesz na scenę, bo już się czwarty akt zaczął.

**Nowakowski**. Co one chcą przez to powiedzieć?

(*Odchodzi.*)

---

## SCENA CZWARTA.

**Sierakowska, Deszner,** *później* **Hempiński, Truskolawski, Świeżawski, Nacewicz.**

**Deszner**. Tośmy mu dały pigułkę.

**Sierakowska**. Gotów zapomnieć języka na scenie. Ale czy tylko jesteś pewna?

**Deszner**. Najpewniejsza. Dowiedziałam się od Trynkowskiej, garderobiany pani starościny, że książe Staś głowę traci dla Bawrowskiej. Listy chodzą do niej, jak do ambasadora.

**Sierakowska**. Wiesz, Salusiu, że ten Nowakowski, nie wydaje mi się człowiekiem w swojej skórze. Ciągle go mam za jakiegoś przebranego panicza.

**Deszner**. Jam to odrazu dostrzegła. Ale chłopak sprytny i przystojny.

(*Wchodzi Hempiński.*)

**Hempiński**. Czy wiecie co się gotuje?

**Sierakowska**. Gadaj, Kubusiu.

**Hempiński**. Ryx znowu nas chce rozprządz. Sprowadził Włochów, namówił Kurtza, że się z swoim baletem z nim połączy, a myśmy zostali na koszu. (*Wchodzą Świeżawski i Truskolawski.*) Patrzcie, już tam Karolek z Truskolawskim myszkuje. Przeciągnęli podobno Owsińskiego, Mierzyńskiego i mają grywać na dział, a Bogusławskiego usunąć.

**Sierakowska**. Nie mówiłam? Solą im w oku nasze powodzenie. A cóż na to Bogusławski?

**Hempiński**. Nie wiem, co postanowi... Zaczął się czwarty akt, zaraz wchodzisz.

**Sierakowska** (*odchodząc*). To ta smarkata mnie zagadała.

**Hempiński**. Pojedziemy na wędrówkę, Salusiu. Jeszcześ nie kosztowała tej rozkoszy, boś nowicyuszką. Zobaczysz, co to za raj. Nowe miasta, nowi ludzie. Bogusławski nie lubi tego, a ja przepadam za włóczęgą. Zechcesz

mnie przyjąć za swego paladyna... bo w drodze...

**Deszner.** Zobaczę.

**Hempiński.** Salciu droga, kocham cię, jak Reginald, jak Loredan. Dlatego nam się tak wybornie udaje ta scena.

**Deszner.** To zasługa Loredana, nie twoja.

**Hempiński.** Okrutna!

**Deszner.** Cicho, patrz, kowale się zbliżają. Ach, jakbym chciała podsłuchać, co oni knują.

**Truskolawski** *(do Swieżawskiego).* Nie chciałem zrywać spektaklu, bo się dość ładnie zapowiadał, ale z dniem dzisiejszym koniec jego entrepryzy i dyrektorstwa. Gażę wypłacił, teraz myślmy o sobie. Tych, co chcą należeć do nas, prosi starosta jutro do siebie na godzinę dwunastą.

**Świeżawski.** A którzyż się decydują?

**Truskolawski.** Patrz, jak ta niewinna Deszner strzyże uszami i radaby złowić jakie słówko. Usuńmy się. Wszystko, co posłyszy, niesie zaraz do pani Krakowskiej.

**Świeżawski.** Co tu już robić z tego tajemnicę, mosamdzieju? Nie chcemy mieć dyrektora młokosem takim, co nam, starszym, imponować chce wyższością swoją.

**Truskolawski.** Ale gdzie jaka kwalifikacya? On myśli, że w książkach rozum cały. Tu trzeba umieć prowadzić entrepryzę po kupiecku.

Zaciekawiać towarem, umieć się podobać i pochlebić.

**Świeżawski.** A przedewszystkiem nie grywać sztuk, co się psu na budę nie zdały, mosamdzieju. No, proszę cię, ten „Hamlet,“ któregośmy grali onegdaj, toż to szopka. Czy to jest sensu za trzy grosze, aktorów żeby wprowadzać ne scenę. Ten jego Szekspir—to osioł wierutny, mosamdzieju. „Pumpernikla“ już grywać nie chce, chociaż pełno na nim zawsze. Cóż Owsiński, zostaje?

**Truskolawski.** Tego melancholika wyrozumieć trudno. Od śmierci żony zupełnie stracił głowę. Same tragedye terazby grywał tylko.

**Świeżawski.** Ależ bo gra, bestya, dziś prześlicznie, mosamdzieju. Więc którzyż z nami?

**Truskolawski.** Mierzyński kręcił, jak lis ogonem, ni tak, ni siak, ale zdaje się, że go pociągniem.

**Świeżawski.** A Bawrowska, Sierakowska?

**Truskolawski.** Tym daj pokój, — trzymają go się, jak żydzi rabina.

**Świeżawski.** Ale co tam gadać, trzeba ich przekabacić, mosamdzieju.

**Truskolawski.** Ha, może tobie się uda.

**Świeżawski.** Musi się udać. Kobiety niegłupie, wiedzą, że pańskiej klamki trzymać się trzeba.

(*Wchodzi między nich Nacewicz, Litwin.*)

**Nacewicz.** Pójdziemy na grzybki, na grzybki. A wy tu knujecie sobie intryżkę, jakby nas z kwitkiem puścić. Oj, komedyanty, komedyanty! To w oczy liżecie się temu Bogusławskiemu, bo go się boicie i szanować musicie, a za oczy zdrowej nitki nie zostawiacie na nim. Niech was djabli wezmą.

**Świeżawski.** Idźże do paralusza, ty, świszczypało, mosamdzieju. To, co w oczy, to i za oczy wypowiem twemu dyrektorowi, że jeszcze był w pieluchach, kiedy ja byłem aktorem, a dziś ma mleko pod nosem, aby komenderować starszymi.

**Nacewicz.** Tak, bo wamby trzeba ekonoma, jak to u Sułkowskich bywało, coby dobrze skórę garbować potrafił, a nie oświeconego filozofa i artysty. Pamiętasz, Truskolasiu, kochanie, dla panów komedyantów gotowało się to samo, co i dla panów psów, albo w Nieświeżu, gdzie was na postronkach trzymano.

**Świeżawski.** Zejdźże nam z oczu, człowieku, bo... mosamdzieju...

(*Sierakowska, wpadając.*)

**Sierakowska.** Stójcie! Przebóg! Mająż wasze miecze zabarwić się krwią w tem świętem miejscu? Raczej we mnie utopcie mordercze żelaza. Czegóż się tak nasrożyłeś, ty, Sarmatów aktorze?

**Świeżawski**. Rozsądź, Basiu, boś ty rozumna kobieta.

**Sierakowska**. No, no, tylko nie basuj. Mam go tyle, ile na moją potrzebę.

**Truskolawski**. To i dosyć. Niechby go każdy miał tyle.

**Sierakowska**. Ba, toby nie robił szelmostw, jak wy. Ryx was przeciągnął na swoją stronę. Nie możecie darować Bogusławskiemu, że i mądrzejszy, i uczciwszy od was wszystkich. Każdy ma pretensyę być dyrektorem, ale dyrektorstwo—to nie tłuste starostwo albo probostwo, — to odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi.

**Świeżawski**. Tośmy babę za język pociągnęli.

**Sierakowska**. Wiedziałam od kilku dni, że się coś knuje, alem nie myślała, że będziecie znowu tacy głupi. Tobie to, Truskolasiu, pachnie dyrektorstwo, a tobie tłusta pieczeń pana starosty i role amantów. On amantów, przypatrzcie się temu cudakowi, Pigmalion nowy, mosamdzieju! Śliczny Pigmalion!

**Hempiński** (*wchodząc*). Rąb, Basiu, krzyżową sztuką. Zdaje mi się, że widzę królową Amazonek, jak mi Bóg miły. (*Deklamuje.*) Giń, niewierny Hormidasie, a ty, zdrajczy i przeniewierczy jego sługo, idź z nim razem do piekieł.

**Gronowiczowa** (*wchodząc, mówi słodko*). Imć panna Sierakowska może obosiecznym swoim językiem walczyć w obronie dawnego porządku, bo jej z nim było dobrze, ale nie nam.

**Sierakowska.** Czy tak? chcesz objąc role po Bawrowskiej, ty, laleczko woskowa, ale nie dorosłaś jej do pięty.

**Gronowiczowa.** Ty za to przerosłaś wszystkie, ale nie na scenie,—w dyrektorskiej alkowie, kochanko.

**Sierakowska.** Ha, ty, oszczerczy języku. (*Do Nacewicza.*) Józefie, słyszysz?

**Gronowiczowa.** Tak, zasłaniaj się twoim Józefem, kokieto.

**Świeżawski.** Hola! gotowe się za łby wziąć, mosamdzieju.

**Hempiński.** Nacieraj, Basiu, my w odwodzie.

**Nacewicz.** Poprowadźmy raz kampanię z tymi intrygantami.

**Hempiński.** Dwie partye, niby Montekich i Kapuletich. Szkoda, że trzeba sztuki pilnować.

(*Wybiega na scenę.*)

**Sierakowska.** O! wy, pieczeniarze obrzydliwi! Wy, rajfurzy, faktorzy, niegodni imienia artystów. Wy, co czupryną zamiatacie przedpokoje kamerdynera królewskiego, wy, zakało naszego towarzystwa! Czemżeście wy byli wszyscy, nim objął zarząd Bogusławski? Ko-

medyantami, kuglarzami, których palcem pokazywano po ulicach. Nigdzie was niechciano do domów wpuścić, uciekano, jak od zarażonych. Niewpuszczano do kościołów, niechowano na cmentarzach. Graliście z zielonemi brodami i nosami, długiemi na pół łokcia, a ryczeli i kwiczeli tak, że do ludzi nie byli podobni. Ten człowiek zrobił z was aktorów, ten człowiek podniósł i uszlachetnił nasz stan, ten człowiek staczał walkę z ludzkim przesądem, przez niego otwarto nam drzwi ludzi, wysoko położonych, i dziś on dla was niczem, hołoto!

**Świeżawski.** Ha! przez Bóg żywy zamknij gębę, czarownico, bo, jak chwycę szerpentynę, mosamdzieju...

**Truskolawski.** Wyrzucić babę za kulisy!

**Nacewicz.** Wara!

**Gronowiczowa.** Na rynek, przekupko nieznośna, na rynek.

**Truskolawski.** Zarzucić jej worek na głowę.

**Świeżawski** (*biorąc kubeł z wodą*). Kubeł wody jej wyleję.

**Sierakowska** (*do Świeżawskiego*). Och, ty, zdrajco niegodny! Utuczyłeś się na krzywdzie naszej. Niegodzien tego stroju polskiego, którym świecisz ludziom w oczy, i brawujesz patryotyzmem, którego nie masz. Nie ten patryotą, co rogatywką głowę przykrywa, ale ten, co kocha to wszystko, co jest dobrem na świecie. Ten twój brzuch...

**Świeżawski** (*w największej pasyi*). Weźcież tę babę, bo mnie apopleksya trafi!

**Sierakowska**. Ten twój brzuch...

**Hempiński** (*z za kulis*). Katarzyna! Burton! Zarwis! na scenę...

**Sierakowska**. Bodaj was djabli wzięli... dajcież mi dokończyć... Ten twój brzuch...

**Hempiński** (*krzycząc*). Katarzyna Bewerlej!

**Sierakowska**. Idę! Przerwał mi tak piękną scenę.

(*Odbiega.*)

**Świeżawski**. Ach, niech ich jasny piorun spali!

**Truskolawski**. Dobrze, że się to już raz skończy.

**Świeżawski**. Nie wytrwać z nimi dłużej.

**Gronowiczowa**. Niech jadą na złamanie karku.

**Truskolawski**. A tu grać jeszcze trzeba.

(*Odchodzi, za nim Gronowiczowa.*)

**Nacewicz** (*do Świeżawskiego*). Wyrznęła ci prawdę, brzuchaczu.

**Świeżawski**. Zabiję cię, człowieku.

**Nacewicz**. No, no, no, przybierz minę poczciwca i wchodź na scenę. Prędzej, prędzej, udobruchaj się. Wszakżeś szlachetnym, poczciwym, starym sługą Zarwisem.... No, no, słyszę twoje ostatnie słowa, dalej!

**Świeżawski**. Ja odchoruję to wszystko... ja nie wytrzymam...

**Nacewicz** (*udając głos starca*). No, poczciwy Zarwisie... no, szlachetny, stary sługo. Wejdź w rolę, graj! Odzywasz się za kulisami.

**Świeżawski** (*słowami roli*). O, panie mój najdroższy, gdzież jesteś, panie? (*Słowami swemi.*) Och, podli! och, zdrajcy, uduszę się.

**Głos Bewerleja** (*z za sceny*). Tu, tu, poczciwy sługo.

**Nacewicz** (*popychając go*). A wchodźże!

**Świeżawski**. Och! ty, szatanie! (*Z roli.*) Panie mój najukochańszy.

**Nacewicz**. Tośmy ładną scenę za sceną odegrali.

(*Odchodzą wszyscy za scenę. — Sala zostaje próżna.— Po chwili boczne drzwi z prawej strony się otwierają, i wchodzi Ryx, za nim woźny i dwóch pachołków.*)

---

## SCENA PIĄTA.

**Ryx** *z woźnym i pachołkami,—później* **Ks. Stanisław.**

**Ryx**. Przypatrzyłeś się dobrze temu jegomości, poznasz go?

**Woźny.** Doskonale.

**Ryx**. Idźże temi schodami. Wejdziesz za kulisy i oddasz mu pozew.

**Woźny.** A jeżeli będzie na scenie?

**Ryx.** To mu oddaj na scenie, będzie większy efekt. Prawo nie ekscypuje sceny, tylko kościół jest wolny.

**Woźny.** A nuż mnie spotka krzywda jaka od tych komedyantów, bo to ze zwykłymi ludźmi poradzić sobie można, ale to licho...

**Ryx.** Bądź spokojny,—wszyscy są mnie oddani. Idź! Z powrotem pójdziesz przez drzwi główne i znajdziesz mnie w mojej loży. Chcę widzieć, jakie wrażenie mój pozew na nim zrobi. A jutro zrana opieczętujesz z pachołkami wszystko, co tu widzisz.

**Woźny.** Do usług.

(*Odchodzi z pachołkami za kulisy.*)

**Ryx.** Ha, to zabawne będę miał widowisko. Szlachetny Leuzon, co łzy wyciska tym głupim babom, z pozwem w ręku. Dumny komedyancie, naucz się wprzód, że niebezpiecznie podrażnić takiego, jak ja, człowieka. I twoja wspaniała protektorka niewiele ci pomoże. Ha, ta żmija! Och, zemszczę się! (*Wchodzi ks. Stanisław z prawej strony.*) A tam kto? To jej braciszek. Za Bawrowską myszkuje. To wybornie! Ot protektorowie... Tam siostra, tu brat. Ha, nie przeszkadzajmy im.

(*Wysuwa się.*)

**Ks. Stanisław.** Gdzieżem ja tu się dostał? (*Wołając po za drzwi.*) Hej! ty. jegomość! Zniknął i zostawił mnie tu, jak barana. Czy to jest scena? Nie, to garderoba widocznie. I nie garderoba,—to jakiś magazyn. (*Rozgląda się.*) Przybory teatralne. Jak to głupio wygląda wszystko. Czego bo oni nie potrzebują, ci komedyanci? Zbroje, łopaty, klatki, koszyki, popiersia, połamane stołki. Fe! kościotrup, wieńce, kwiaty. Trumna, — daję słowo, — trumna. Że też oni ze wszystkiego żartować muszą. Och, niech licho weźmie. Gdzież ja tu wlazłem? Cicho... Co to za głos?

**Głos Bewerleja** (*z za sceny*). Haniebne moje życie koniec bierze. Och, starcze, dzięki ci za twoją pomoc. Daj ją godniejszym, a nie szulerom podłym. O, matko! o, małżonko nieszczęśliwa, żegnam was.

(*Burza oklasków.*)

**Ks. Stanisław.** Więc tam jest scena. A gdzież ona, Bawrowska? W swojej garderobie zapewne. (*Powtarza słowa słyszane.*) „Haniebne moje życie koniec bierze.“ Do djabła! zdaje mi się, jakobym ja należał do tych złoczyńców. To mówił Owsiński. (*Oklaski i przywoływania.*) Jaką to oni sztukę grają dzisiaj? Nie zapytałem się nawet. Wszystko jedno. Bawrowska na scenie, to i dosyć dla mnie. Mają

się rozejść. Ryx zrobił swoje. Czyżby i Bawrowska pojechała z nimi? Nie, ona musi zostać. Bez tej kobiety żyćbym nie mógł. (*Oklaski i przywoływania.*) Jaki to piekielny hałas. Zdaje się, że się tu walą wszyscy. Nie mogą mnie tu widzieć przecie. Poślę do niej. Czy tylko trafię z powrotem temi schodkami?

(*Chce wychodzić,—gdy spostrzega wchodzącego Nowakowskiego.*)

---

## SCENA SZÓSTA.

**Ks. Stanisław, Nowakowski.**

**Ks. Stanisław.** Och, jakiś brygadyer. Może ten mnie objaśni. Słuchajno, przyjacielu!

**Nowakowski.** Ja nie jestem pański przyjaciel.

**Ks. Stanisław.** Mniejsza o to. Nie wiesz, gdzie teraz jest panna Bawrowska?

**Nowakowski.** Oho! A waćpanu co do panny Bawrowskiej?

**Ks. Stanisław.** Mam do niej mały interesik.

**Nowakowski.** Tu ani dużych, ani małych interesików mieć teraz niemożna.

**Ks. Stanisław.** Słuchaj, nagrodzę cię, jeżeli mi powiesz...

**Nowakowski.** Nie chcę nagrody... a powiem wasanu, żebyś poszedł do djabła.

**Ks. Stanisław.** Gburze!

**Nowakowski.** Hola! Po coś tu przyszedł? Nie czytałeś karty na drzwiach, przez dyrektora podpisanej, że tu wchodzić niewolno?

**Ks. Stanisław.** Głupcze, zakaz twojego dyrektora stosuje się do takich, jak ty.

**Nowakowski.** No, to ci pokażę, żem nietaki. Choć to szpada teatralna, ale cię od biedy nią przewiercić mogę. Dalej, dobywaj!

**Głos za sceną.** Nowakowski!

**Nowakowski.** Idźcie do djabła. Ja nie jestem Nowakowski, jam tygrys, jam lew rozżarty, ja tu mam ważniejszą rolę.

**Ks. Stanisław.** Zostawić trzeba błazna.

(*Odchodzi.*)

**Nowakowski.** Drapnął, łotr. Och, kobiety, kobiety! Prawdę powiedział sufler, że mi się do niej dobiorą. Ha, zdrajczyni! Lecz kto on jest, ten amant? To chyba jaki wielki pan, bo zgóry nabiera ludzi. I pocom ja tu wlazł dla niej w tę przeklętą skorupę? Gram jakiegoś brygadyera. Bygadyera, tfu! A idźcie do djabła, peruko! precz, wąsy, i bakenbardy, i ty, uniformie obrzydliwy. (*Odrywa wąsy, zrzuca perukę.*) Tu wszystko u nich kłamstwem!

(*Wchodzą Owsiński, Bogusławski i wszyscy aktorowie i aktorki.*)

---

## SCENA SIÓDMA.

**Bogusławski, Owsiński**, *aktorowie i aktorki.*

**Bogusławski.** O, Owsiński, przewyższyłeś sam siebie. Nigdym cię nie widział lepiej grającym, jak dzisiaj.

**Owsiński.** O, jam tak nieszczęśliwy. Wszak dziś dwa miesiące, jakeśmy ją pochowali. Widzę ją ciągle przed oczami, Julię moją. Ciągle mi się zdaje, że ją ujrzę, jak zwykle, opartą o kulisę i wpatrującą się we mnie, że posłyszę jej głos słodki.

**Bogusławski.** Tak to, bracie, z naszych własnych cierpień, łez i boleści niesiemy ludziom ofiarę, dajemy im własne serce.

**Sierakowska.** Jesteś wzorem miłości, tak jak jesteś wzorem na scenie.

**Hempiński.** Żona ci zabrała ze sobą maskę Talii, a zostawiła Melpomeny.

**Nacewicz.** Wraz z nią umarł komik; niech żyje wielki tragik.

**Sierakowska.** Co pleciesz, gaduło, jeszcze w nim komik zmartwychwstanie, i tragik żyć będzie.

(*Oklaski i przywoływania: „Bewerlej, Bewerlej,“ Owsiński!*)

**Bogusławski.** Ależ wyjdźże jeszcze.

**Owsiński.** Nie mam siły. Niech wypocznę.

Och, Wojciechu, zawód nasz pełen cierni, a jednak za królewską nie oddałbym go koronę, bo on każe nam zapominać o przebytych cierpieniach.

**Bogusławski.** Czemuż ja o nich pamiętać muszę? Patrzcie, oto nakaz woźnego. (*Pokazuje papier.*) Doręczono mi go prawie na scenie, żebym się wyniósł, gdzie pieprz rośnie. Napróżno przekładałem woźnemu, że w tej chwili nie jestem Bogusławskim, ale Lauzonim, porucznikiem gwardyi j. kr. mości, króla angielskiego, i że w tej chwili wchodzę na scenę. „Nic to nie pomoże; choćbyś się pan za djabła przebrał,“—powiada,—„to ja panu pozew na gruncie urzędowania doręczyć muszę. Pan Ryx mi zapłacił, sąd kazał, i historya skończona.“ Entrepryza moja rozwiązana. Dziś graliśmy ostatni spektakl. I nie mogę nic na to wszystko poradzić. Wolno mi tylko przeklinać.

**Owsiński.** Więc już do tego doszło? Jakże ja nienawidzę tego przeklętego dworaka, co żyje kosztem krwi naszej.

**Bogusławski.** Boś prawdziwym artystą, mój Kazimierzu. Ale spojrz na kolegów swoich. Widzisz tych intrygantów, tam zbitych w kupę jedną. To judasze, którzy mnie sprzedali za jedno słodkie słowo, za garść obietnic, które im pan Ryx rzucił. Odstępują mnie, bo ich zadaniem pełzać w pokątnej intrydze. Dla ich

źrenic za jasne światło prawdy i obowiązku. Och, wy, prawdziwe małpy, co przedrzeźniacie tylko szlachetne drgnienia serc ludzkich. Nigdyż nie będziecie czystem złotem, ale zawsze tylko szychem, zawsze tylko blichtrem, zawsze tylko tem, co ma blask powierzchowny, a pod spodem kryje egoizm i poziome, nędzne cele? Czyż dobre instynkta wasze zawsze tylko tyle trwać będą, ile trwa rola, odegrana na scenie —błysną, i zgasną? Nigdyż rozum i serce nie zapanują nad waszemi popędy? (*Do Świeżawskiego i Truskolawskiego.*) Pójdźcie tu, ludzie płosi i niesumienni, tu do oczu mi się stawcie i wypowiedźcie, w czem leżą moje winy, że mnie odstępujecie i łączycie się z wrogiem moim, z wrogiem polskiej sceny?

**Hempiński**. Nietoperze.

**Truskolawski**. Twój wróg, mości panie, ale nie sceny.

**Bogusławski**. Takżeście go to osądzili sprawiedliwie? Czy już zatarły się wam w pamięci jego niecne kabały? Czyście zapomnieli, jak kosztem waszej krwawej pracy łamał najświętsze przyrzeczenia? Czyście zapomnieli, że wam nie wypłacił należności, i zmuszeni byliście wyciągać rękę żebraków?

**Świeżawski**. Teraz nam to w trójnasób wynagrodzi.

**Nacewicz**. Brzucha większego dostaniesz, Pigmalionie.

**Bogusławski**. Odurzy, jak odurzył dawniej. Może nie ciebie, boś ty jego przyjaciel, ale ciebie wypuści z kwitkiem, panie Truskolawski. Słuchaj, nienawidzisz mnie i zazdrościsz władzy nad wami, którą mnie król udarował. Och, ta władza, ileż ona mnie zgryzot kosztuje Zrzekam się jej dla dobra polskiej sceny. Rządźmy się wspólnie. Nie jestem już waszym dyrektorem, ale pracownikiem, jak wy wszyscy. Podajmy sobie ręce dla wspólnego dobra i nie dopuśćmy, aby nędzny spekulant przerzucał nami, jak piłką; stańmy się siłą. Wyznaczycie mi sami miejsce, jakie się wam podoba, wspólnej pracy. Poddam się chętnie.

**Truskolawski**. A potem nas weźmiesz za czuprynę,—znamy się na tem.

**Świeżawski**. Nie umiesz prowadzić sceny, mosamdzieju, wypowiem ci to w oczy. Komedye ludziom dawać trzeba, ale nie dramata. Co im po tem, płakać dziś nikt nie chce.

**Nacewicz** Pumpernikla, Pumpernikla!

**Świeżawski**. Tak, Pumpernikla, ty, przemądrzały Litwinie.

(*Przywoływania za sceną: „Bewerlej, Bewerlej, Owsiński, Owsiński!“*)

**Bogusławski**. Boże mój! czemuż nie mam siły, aby te ciemne mózgi rozświecić? Musimyż

przejść ciężkie próby udręczeń i rozpaczy, aby okruszynę prawdy zdobyć? Rządźcie się, biedni ludzie, nie mam żalu i nienawiści, ale litość czuję nad wami. Ja pójdę na tułactwo i czekać będę lepszych czasów, które przyjść muszą, bo inaczej Boga niebyłoby nad nami.

(*Hałas za kulisami, który się ciągle wzmaga i potęguje aż do wejścia cześnika.*)

**Owsiński**. Nie sam jeden, Wojciechu, pójdziesz, będziemy dzielili twoje tułactwo.

**Hempiński**. Choćby w jarmarcznej budzie grać przyszło.

**Sierakowska**. W imie Ojca i Syna, a toć nas przecie dyrektor nie mieszaj z tą trzodą pana Ryxa, pójdziemy z tobą choćby do piekła.

**Nacewicz**. Do Wilna! do Wilna! dyrektorku kochany. Kiedyć koroniarze pozwolili na to, aby cię Ryx wygnał, to Litwa cię przytuli.

(*Wchodzi Bawrowska z bukietem i listem w ręku,—za nią Skrzypalski.*)

**Bawrowska**. Skończył się czwarty akt. Krzyk niesłychany. Wołają Owsińskiego, inni krzyczą: „Bewerlej,“ tamci znowu: „precz z Ryxem.“ Istny chaos.

**Hempiński**. Coś dziwnego się dzieje dzisiaj między publiką, jakieś niezwykłe zamieszanie.

**Sierakowska**. Moc szlachty w teatrze, której nigdy nie widziałam.

**Bawrowska.** Patrz, dyrektorze, jak miły liścik otrzymałam od księcia Stanisława. Chce mnie obsypać złotem, bylebym została w Warszawie. Obiecuje... ach, czego on nie obiecuje?

**Bogusławski.** Oto ich protekcya. Oto co chcą mieć w teatrze. Dobry kąsek dla swego stołu, nic więcej. A ty co na to?

**Bawrowska.** Możeszże się pytać? (*Drze list.*) Oto moja odpowiedź. (*Do posła.*) Idź, powiedz twemu panu, że nie ja fortunę, ale fortuna za mną gonić będzie, a teraz jam oddana sztuce i idę tam, gdzie mój mistrz i przewodnik.

**Wszyscy.** *Bravo*, Bawrowska.

**Skrzypalski** (*zatrzymując posła*). Powiedz twemu panu, niech u Włoszek zbiera wawrzyny,—Polki już zajęte.

**Nowakowski** (*klękając przed Bawrowską*). Och, Franiu najdroższa, przebacz mi, że, uniesiony zazdrością, śmiałem cię posądzać.

**Bawrowska.** A to co? Patrzcie, jak on wygląda.

**Nowakowski.** Przylepcie mi napowrót wąsy i bakenbardy.

**Bawrowska.** No, jak to dalej pójdzie, kiedyś już z początku taki srogi?

**Nowakowski.** Nigdy, już nigdy, Franusiu moja. Wypoliczkuj mnie za to, żem śmiał wątpić o tobie.

**Sierakowska.** Ależ, moje gołąbki, to w domu po spektaklu czas na to będzie.

**Bogusławski.** Zkąd tam ta wrzawa? Czy pachołcy Ryxa nas wyrzucają?

**Świstak** (*za kulisami*). Ależ tu wchodzić niewolno.

**Bogusławski.** Co tam się stało?

**Cześnik** (*wchodząc*). Puszczaj, ośle!

---

## SCENA ÓSMA.

*Ciż i* **Cześnik.**

**Cześnik.** Gdzież jest ten nieszczęsny? Ja mu dopomogę, ja się z nim majątkiem moim podzielę, ja poratuję tego biedaka, boć szkodaby była wielka, aby człowiek, tak piękny, miał zmarnieć.

**Bogusławski.** Kto waćpan jesteś i o kim mówisz?

**Cześnik.** A o kimżeby, jak nie o tym nieszczęśliwym graczu, Bewerkieju, czy jak się tam nazywa. Gdzież on, od pół godziny go szukam i kołaczę. (*Spostrzegając Owsińskiego.*) A, jesteś tutaj, mospanie. Biedaczysko, ledwie oddychać może. Uspokój się, zaspokoję całą tę sumę. Ileż to tam winieneś? Trzysta czerwonych złotych pono? Tylem nie wziął ze sobą, ale mam coś dwieście dziesięć czy

dwanaście. Oto masz. Na resztę dam rewers do jutra. Toć wszyscy znają cześnika kobierzyckiego.

**Aktorzy**. Ot komedya!

**Bogusławski**. To nie komedya, to potęga naszej sztuki. O, Owsiński, takiego tryumfu żaden jeszcze aktor od początku świata nie doznał.

**Cześnik**. No, i cóż tak na mnie patrzycie, mosanie? Cóż, za warjata mnie bierzecie, czy co?

**Owsiński**. Nie, mości dobrodzieju, aleś waćpan zapomniał chyba, żeś w teatrze.

**Cześnik**. Nie zapomniałem wcale. Zaprowadzono mnie tu i powiedziano, że będą jakieś komedye. Czekam i czekam na one komedye, a tymczasem zasłona się podnosi, i przysłuchuję się zdarzeniu, co mnie zirytowało okrutnie. Weźże te pieniądze, mój mości Bewerleju, i opłać długi, a nie martw więcej tak zacnej małżonki (*całuje w rękę Bawrowską*) i tak kochającej cię siostry. (*Całuje Sierakowską.*)

**Skrzypalski**. Ozłocić szlachcica, jak Pana Boga kocham.

**Hempiński**. A to dopiero *simplex*.

**Bogusławski**. Milczcie. Przezacny panie cześniku! To, czemuście się przysłuchywali, jest udaniem. Widowisko to nie nazywa się komedyą, ale dramatem, napisanym ku zbudowaniu ludzi, oddających się smutnemu nałogowi gry. My

jesteśmy aktorami i udajemy tylko tych ludzi, których widziałeś na scenie. Ten pan nie nazywa się Bewerlej,—to Owsiński, a ten hultaj, którego tu widzisz, jako Sztukiellego, to najpoczciwszy człowiek,—imć pan Hempiński. Ta dama—to panna Bawrowska, a to imć panna Sierakowska, (*kłaniając mu się*) a Leuzon—to wasz sługa, Bogusławski.

**Cześnik**. Ten poczciwy Leuzon, na którym się nieszczęśliwy Bewerlej poznać nie może. A no, skoroć tak mówicie, toć i muszę wierzyć. Ale jednak, czy to udanie, czy prawda, wzruszyliście mnie do głębi duszy, i, jeżeli tej sumy odemnie przyjąć nie chcesz, imć panie graczu, czy też imć panie Owsiński, to sto dukatów chociaż odemnie przyjąć musisz. Słowo się rzekło.

**Owsiński**. Ależ mości dobrodzieju...

**Cześnik**. Kto tak do serca mówić potrafi, ten widać zbadał je do gruntu. A kto je zbadał, ten niech nie gardzi moją ofiarą, która z serca pochodzi.

**Owsiński**. Przyjmuję i dziękuję.

**Cześnik**. Bóg zapłać. A jakże się skończyła ta historya?

**Skrzypalski**. A to się jegomość dobrodziej w piątym akcie dowie.

**Cześnik.** W piątym? A no, prawda. To zaprowadźcież mnie na miejsce, bo sam nie trafię.

**Bogusławski.** Zaraz wam służyć będziemy. Owsiński, z tem zdarzeniem przejdzie imie twoje w najdalsze pokolenia. (*Do Świeżawskiego i Truskolawskiego.*) Przypatrzcie się, wy, którzy w sztuce prostą igraszkę tylko widzieć chcecie. Ale dosyć słów zgryźliwych. Dziś sztuka nasza obchodzi jeden z najpiękniejszych tryumfów. Dziś dla nas dzień święta. Cieszmyż się i estymujmy zacnego gościa, jakim dla nas jaśnie wielmożny pan cześnik dobrodziej. Trzeba, żebyś waćpan poznał lepiej tych komedyantów, jak ich nazywacie. Zapraszam tedy was uroczyście imieniem kolegów, imieniem sztuki na ucztę po widowisku. Godzi nam się wypić zdrowie wasze, przezacny panie.

**Cześnik.** A no, z chęcią wielką, mój mosanie, ale wprzód mi powiecie, co się stało z tym Beverlejem.

**Bogusławski.** O, powiemy co do słowa, nic nie zataimy. Poprowadźcie przezacnego gościa na miejsce, a po skończonem widowisku—na ucztę.

**Wszyscy.** *Vivat* pan cześnik kobierzycki! *Vivat!*

*Zasłona spada.*

---

## AKT III-ci.

Gabinet królewski, smakownie urządzony. — W głębi główne wejście, przy którem dwóch lokai. —Z lewej strony drzwi do dalszych pokoi, z prawej strony lustro, po za którem drzwi ukryte.

*Król siedzi w krześle w białym pudermantlu. Ryx go pudruje, biorąc od czasu do czasu coś potrzebnego od lokaja, który stoi za krzesłem królewskiem.*

### SCENA PIERWSZA.

**Król, Ryx,** *później* **Bacciarelli.**

**Król.** Więc ileż jest nakoniec?

**Ryx.** Z tem, co wasza kr. mość zaciągnął na starostwo kobrzyńskie, osiemdziesiąt pięć tysięcy dukatów, nielicząc Tepnera i Blanka.

**Król.** Straszna rzecz, jak to rośnie, a potrzeby się w trójnasób powiększyły. To ja chyba w tym roku nie ukończę pałacyku dla Elżuni?

**Ryx.** Gdyby obciąć trochę kosztorys?

**Król**. Bredzisz, obciąć kosztorys. Obetnijże sobie połę u fraka,—pięknie byś wyglądał. Cóż ten twój Izaak? A nie prusz mi tak w oczy tym pudrem.

**Ryx**. Izaak czeka siakiej takiej pewności od sejmu.

**Król**. Wszak kwestya moich długów na stole.

**Ryx**. Znów ją przykryto wojskowością i poborem.

**Król**. Wiesz, Ryx, jakie mnie plotki dochodzą?

**Ryx**. Pokornie słucham.

**Król**. Że ten Izaak—to podstawiona figura przez ciebie. Znowu pruszysz.

**Ryx**. Ja się cieszę z tego bardzo. Według nich byłbym milionerem. Dziwię się nawet, że nie powiedzieli czegoś jeszcze zabawniejszego.

**Król**. Naprzykład?

**Ryx**. Naprzykład, żem wydzierżawił w. kr. mości wszystkie wakanse, jakie się zdarzyć mogą w przyszłości.

**Król**. Owszem, powiedzieli to, bo, gdy wczoraj starosta sandecki prosił mnie o kasztelanię przemyską, a ja mu jej odmówiłem, był tyle zuchwałym, że się spytał, czy ma się po nią udać do ciebie. Popsułeś sobie djablo opinię, mój Franciszku.

**Ryx** (*na str.*). Nie wiem, kto gorzej.

**Król**. Co mówisz?

**Ryx**. Opinia! Cóż ona warta w tym narodzie? Wynieść człowieka pod niebiosy, aby go podeptać potem, to są zwyczajne dzieje. (*Wyjmuje papier i podaje go królowi.*) Oto paszkwil aktorów, który od rana lata po mieście, żem rozwiązał entrepryzę Bogusławskiego.

**Król** (*przejrzawszy, oddaje mu*). Dowcipny. Ale jakto? Rozwiązałeś entrepryzę bez mojego pozwolenia?

**Ryx**. Za drobne to sprawy, abym niemi miał obarczać głowę w. kr. mości.

**Król**. Wcale nie drobne. Scena narodowa obchodzi mnie tyle, co i najważniejsze sprawy Rzeczypospolitej. Jak mogłeś to zrobić?

**Ryx**. Mogłem, miłościwy panie, bo rządy pana Bogusławskiego nie dawały mi żadnej rękojmi. Sprowadziłem włoską operę, a polskich aktorów biorę na swoje utrzymanie. Dawać będę widowiska dwa razy na tydzień,—to wystarczy.

**Król**. Ależ bez Bogusławskiego teatr istnieć nie może.

**Ryx**. Przekonam w. kr. mość, że może daleko lepiej. Poważny repertuar już się sprzykrzył, trzeba rzeczy wesołych, coby nie zawracały głowy patryotom, ale ich usposabiały przyjemnie.

**Król**. Oj, ci burczymuchy. Może ty masz i słuszność.

(*Wchodzi Bacciarelli z lewej strony.*)

**Bacciarelli**. Otom i ja do usług w. kr. mości.

(*Podaje szkic.*)

**Król**. Dzień dobry. Jużeś to naszkicował? Prześlicznie.

**Bacciarelli**. Całą noc strawiłem, aby uprzyjemnić poranek w. kr. mości.

**Król**. Dziękuję ci. Wspaniały plafon. Jaka perspektywa! Cóż to za grupy! Te amorki jakie wdzięczne, jak pływają w tym eterze swobodnie. Tylko tę nimfę chciałbym mieć trochę bliżej... uważasz. Wykończysz ją,—prawda?

**Bacciarelli**. Jak wola w. kr. mości.

**Król**. Weź za model (*mówi do ucha*). Nie zechce? Kto wie... spróbuj.

**Bacciarelli**. Postaram się.

**Król**. To zaraz się zabierzesz do roboty.

**Bacciarelli**. Natychmiast.

**Król**. Potrzebujesz pieniędzy. Wypłacisz, Ryx, panu Bacciarelli'emu pięćset dukatów. A nie prusz tak tym pudrem. (*Otrzepując się.*) Cały szkic mi zasypał, barbarzyniec. (*Wstaje, oddając szkic Bacciarelli'emu.*) Po południu odwiedzę cię w pracowni.

**Bacciarelli**. Oczekiwać będę z tęsknotą w. kr. mości.

(*Kłania się i odchodzi.*)

**Ryx** (*na str.*). Przeklęci bazgracze.

**Król**. Ubieram się.

(*Ryx wkłada nań frak i wstęgę, którą mu lokaj podaje.*)

**Król**. Kto tam jest dziś na służbie?

**Ryx**. Szambelan Wojna.

**Król**. Niech wpuszcza do mnie wszystkich. Bacciarelli dobrze mnie usposobił na cały dzień.

(*Wchodzi śpiesznie ks. Stanisław z lewej strony.*)

---

## SCENA DRUGA.

**Król, Ryx, ks. Stanisław,** *później* **Wojewodzic** *i panowie.*

**Ks. Stanisław** (*całując króla w rękę*). Sługa w. kr. mości.

**Król**. Dzień dobry, sowizdrzale. Dawnom cię nie widział. Co porabiasz?

**Ks. Stanisław**. Pracuję.

**Król**. Ty?

**Ks. Stanisław**. Amelka zrobiła ze mnie sensata, filozofa, bywam na sesyach sejmowych.

**Król**. Ależ tam nie grają i nie jeżdżą. A to złota dziewczyna. Patrzcie, czegom ja nie mógł ani ciotka, tego dokazała Amelka.

**Ks. Stanisław**. Zaczynam się poświęcać gorliwie sprawom krajowym i na początek przychodzę upaść do stóp w. kr. mości z prożbą pokorną.

**Król**. Słucham.

**Ks. Stanisław**. Stała się wielka krzywda scenie narodowej. Pan Ryx rozwiązał entreprzyzę Bogusławskiego bez żadnej przyczyny. Zbuntował mu aktorów, chociaż mieli z nim kontrakta. Większa połowa udaje się z Bogusławskim do Wilna czy też Grodna. Cóż nam tu zostanie? Maż Warszawa w czasie sejmu być bez narodowych widowisk? To niesłychane.

**Ryx**. Warszawa w czasie sejmu będzie miała narodowe widowiska, i daleko przyjemniejsze, niżeli to było za Bogusławskiego. Niebędzie Bawrowskiej,—to prawda, ale ją zastąpią inne, w których, wiem, że książe zagustuje.

**Ks. Stanisław**. Nie idzie tu o Bawrowską ani o nikogo z nich, ale o scenę narodową, panie Ryx. Bez Bogusławskiego nikt jej prowadzić niezdolny. Czyż dlatego, że posiadasz monopol, to już ci wolno pomiatać polskim teatrem? A czy wiesz, panie starosto, że ten monopol możemy ci odebrać?

**Ryx**. I któż tego dokaże?

**Ks. Stanisław**. Sejm, sejm, mości panie.

**Ryx**. Jak na dyplomatę i statystę, to wcale niepolityczne zdanie. Widać, żeś w. ks. mość dopiero początkującym.

**Król** (*śmiejąc się*). Ależ, Stasiu, palnąłeś bąka. Cóż to, chcesz wywołać rewolucyę? Zwalać monopole? Wieszże ty, co to znaczy? To znaczy wywołać bankructwa, rozruch i zamieszanie w Rzeczypospolitej. No, no, uspokój się, tak źle niebędzie. Ta Bawrowska—to ładna kobietka, a w roli Ofelii prześliczna. Nakłonimy ją i Bogusławskiego, że zostać z nami muszą.

**Kamerdyner** (*anonsując*). Imć pan wojewodzic sandomierski.

(*Wchodzi wojewodzic.*)

**Król**. Dzień dobry, wojewodzicu. Jak tam idą nasze serdeczne sprawy?

**Wojewodzic**. Jak zawsze, miłościwy panie. Kocham, cierpię i czekam.

**Król**. Tak... ależ to żółwie chyba tak kochają, nie zaś ludzie młodzi. Niedaleko zajedziesz. Kochać, być szczęśliwym i nie odkładać do jutra tego, co dziś pochwycić można.

**Wojewodzic**. Gdybyć można, miłościwy panie.

**Król**. Gdyby! Tego wyrazu niebyło nigdy w moim słowniku. I wyście młodzi, wy? (*Do ks. Stanisława.*) Oto jeden chce, żeby mu pieczone gołąbki same weszły do gąbki. (*Do wojewodzi-*

*ca.*) Drugi cierpi, wzdycha i kocha. A wstydźcież się, młodzieńcy! Kobietę szturmem brać trzeba, a nie logiką jakąś i cierpliwością.

**Ryx**. Czasami, miłościwy panie, okoliczności tak się skomplikują...

**Król**. W sprawach serca niema komplikacyi... jest uczucie. Niech przeszkody się piętrzą, tak wysokie, jak Olimp,—zwalczę je siłą miłości mojej. Tak mawiano za moich czasów. Tylko poeci w romansach wymyślają komplikacye. Wam dziś filozofować, ale kochać już nie umiecie.

(*Kamerdyner anonsuje figury, które wchodzą i zbliżają się z głębokim ukłonem do króla.*)

**Kamerdyner**. Imć pan hetman koronny. Jegomość ksiądz Naruszewicz. Jenerał Komarzewski. Jego ks. mość, podskarbi koronny. Pan szambelan Trembecki.

**Ryx** (*do ks. Stanisława na boku z prawej strony przy drzwiach skrytych*). Trzebaż tego gołąbka upiec dla w. ks. mości.

**Ks. Stanisław**. Co?

**Ryx**. I wartoż było robić z tego sprawę publiczną? Czemużeś w. ks. mość wprost i otwarcie nie udał się do mnie i nie powiedział, że tu chodzi o Bawrowską? Byłbym dołożył wszelkich starań, ażeby ją zatrzymać.

**Ks. Stanisław**. Pewnie nietyle, ile ja ich już dołożyłem.

**Ryx**. To pytanie. Wy, panowie, myślicie, że wszystko za pieniądze kupić można. Ofiarowałeś jej w. ks. mość znaczną sumę, boś nie wiedział o innym środku.

**Ks. Stanisław**. Jakimże to, mości starosto?

**Ryx**. Gdybym wiedział, że dobre moje chęci łaską w. ks. mości nagrodzone zostaną...

**Ks. Stanisław**. No, mów, panie Ryx, uniosłem się w pierwszej chwili, ale niema ofiary, którejbym nie zrobił dla niej.

**Ryx**. Panna Bawrowska kocha się w młodym palestrancie, Nowakowskim, biednym chłopaku, z którego gwałtem chce zrobić aktora i zabrać z sobą na wędrówkę.

**Ks. Stanisław**. To musi być ten gbur z którym wczoraj miałem spotkanie.

**Ryx**. Otóż, gdy się nieuda jej zatrzymać, trzeba koniecznie zatrzymać jego, a reszta pójdzie gładko. Zdaj się w. ks. mość na mnie, nietakie to błahe załatwiało się sprawy.

**Ks. Stanisław**. Będę ci wdzięcznym, panie Ryx. (*Spostrzegając zbliżającego się wojewodzica.*) Milczenie.

**Wojewodzic**. Cóż, Stasiu? Król jegomość dał nam lekcyę, jak ostatnim żakom.

**Ks. Stanisław**. Mów o sobie, wojewodzicu.

**Wojewodzic**. Och, wiem, żeś mistrzem nad mistrzami.

**Ryx**. I pański interes na najlepszej drodze, panie wojewodzicu.

**Wojewodzic**. Co mówisz, panie starosto?

**Ks. Stanisław**. Nie widziałem się jeszcze z Trembeckim.

(*Podchodzi ku grupie gości.*)

**Ryx**. Mówię, żem usunął wam z drogi przeszkodę. Pan Bogusławski z trupą swoją wyjeżdża na Litwę i nieprędko powróci.

**Wojewodzic**. Doprawdy?

**Ryx**. Zanadto wiele deklamował w salonach pani wojewodziny, a pan wiesz, że młode głowy tak łatwo porwać można.

**Wojewodzic**. Cóż dalej?

**Ryx**. Niech jedzie je zawracać Litwinkom.

**Wojewodzic**. Tak?

**Ryx**. Mam baczne oko na wszystko. Widziałem, jak wzdychano i roniono łzy skrycie,— trzeba było temu zapobiedz, więc, choć ze stratą, zdecydowałem się przyjść w pomoc pańskiej sprawie.

**Wojewodzic**. Doprawdy? Mocnom ci obowiązany, panie Ryx, ale na przyszłość nie życzyłbym sobie żadnego pośrednictwa, bo mógłbyś niezbyt miłą otrzymać dla siebie podziękę.

(*Odchodzi, mierząc go okiem pogardy.*)

**Ryx**. Nieudało się upiec dwóch pieczeni. Nic nieszkodzi, i to się przydać może w przyszłości.

**Kamerdyner**. Imć pan Bogusławski.

**Król.** Przyjmijmy go brawem, panowie, bo w istocie grał Hamleta znakomicie.

(*Wchodzi Bogusławski,—oklaski króla i panów.*)

---

## SCENA TRZECIA.

*Ciż, co w scenie drugiej, i* **Bogusławski.**

**Król.** *Bravo,* królewiczu duński!

**Bogusławski.** Pokorne dzięki składam w. kr. mości i wam, dostojni panowie. Zyskać uznanie wasze—było zawsze najpierwszem mojem staraniem. Zachęta i pomoc, którą miałem od was, najjaśniejszy panie, kazała mi tworzyć cuda, i tworzyłem je w istocie. Scena nasza, licząca zaledwie kilka lat życia, walczyła o lepsze z cudzoziemskiemi. W komedyi dorównaliśmy Francuzom, w dramacie Niemcom, w operze Włochom. Zastęp aktorów, z początku nieliczny i mało usposobiony, powiększał się z dniem każdym i w talenta, i światło, a w miarę tego rósł w publiczności naszej zapał do polskiej sztuki. Powołany wolą monarchy na kierownika tej sceny, wymawiałem się długo i walczyłem z sobą długo, bo czułem, jak wielki biorę na siebie ciężar i jak wielką

odpowiedzialność, o ile że i wiek mój młody, i brak doświadczenia nie dawały żadnej rękojmi. Jednak, jak powiedziałem, zachęta i prawdziwa pieczołowitość w. kr. mości, pana mego miłościwego, dokonały cudu. Znalazły się i siły do walki, i rozwinęły zdolności. Dziś ta scena stanęła już na tej stopie, że niemasz dzieła, któregoby wystawić nie mogła. I czemuż losy zawistne stanęły jej na drodze? Oto właściciel monopolu, imć pan Ryx, starosta piaseczyński, nie życzy sobie nadal rozwoju polskiego teatru, bo zerwał ze mną umowę, jako niedającą gwarancyi, choć z mej strony dotrzymałem mu warunków. Zmniejsza o połowę personel teatralny i zmusza najzdolniejszych członków do opuszczenia warszawskiej sceny. Rozumiem, że imć pan Ryx zasłoni się prawem, jako pan samowładny teatru, mający na celu litylko zyski materyalne, aleć ponad jego chęciami, tuszę, że znajdę tak dziś, jak i zawsze dobrotliwą opiekę w. kr. mości, pana mego miłościwego;—do niej to apeluję i błagam pokornie o wymiar sprawiedliwości.

**Król** (*do Ryxa*). Na ciebie kolej, mości starosto.

**Ryx**. Imć pan Bogusławski, jako aktor, literat i filozof, z bardzo wysokiego stanowiska patrzy na powołanie sceny,—ja, człowiek po-

ziomy, widzę te rzeczy w innem świetle. Przedewszystkiem muszę tu raz rozciąć kwestyę, którą mi ciągle w oczy pieką, i udowodnić, że chęci wyciągnięcia jaknajwiększych korzyści z monopolu w niczem nie ujmują dobremu prowadzeniu teatru. Czyż utrafienie w gust publiczności i ściągnięcie jej w jaknajwiększej liczbie jest błędem? Nie. Czy znów wysokie cele pana Bogusławskiego, przy których teatr świeci pustkami, są szczytem dobrej entrepryzy? Nie. A zatem zadaniem teatru nie jest to, czem go chce mieć pan Bogusławski, bo wówczas szkatuła w. kr. mości i cały skarb Rzeczypospolitej nań nie wystarczy. Jakież tedy jego zadanie? Przynosić jaknajwiększe dochody, by dobrze opłacić artystów. Sądzę, że mój wywód jest tu tak prosty i jasny, iż więcej dowodów stawiać—byłoby to trwonić napróżno czas i puste słowa. Ponieważ zaś pan Bogusławski nie mógł żadną miarą przystać do moich wymagań, zmuszony byłem entrepryzę z nim rozwiązać i trupę polską do moich widoków zreformować.

**Bogusławski.** Jest to w istocie odpowiedź poziomego człeka, jakim się nazwać raczył sam pan starosta. Rozmawiać z nim o powołaniu teatru—byłoby to samo, co rozprawiać ze ślepym o kolorach. O ile teatr wpływa na uszlachetnienie obyczajów i budzi w narodzie

wzniosłe uczucia, dowodzić tego—byłoby to napróżno trwonić czas i puste rzucać słowa, że użyję tu znów lapidarnego wyrażenia pana starosty, ale, ponieważ są rzeczy, o których się nieśniło filozofom, a rzeczy takie, w które nawet ślepy i głupi uwierzyć musi, bo są faktem, —niech dowiedzie tego wczorajszy przykład,— a mówi o nim dotąd cała Warszawa,—którego radbym był mieć świadkiem w. kr. mość i was, dostojni panowie. Oto szlachcic z Podlaskiego, imć pan cześnik kobierzycki, przejęty grą Owsińskiego w „Bewerleju,“ przybiega, cały wzruszony, za kulisy i chce płacić zań fikcyjne długi. Napróżno mu tłómaczą, żeć to jest udanie, że to jest komedya, nie chce słuchać,— ofiarowuje teraz połowę, bo tyle nie ma przy sobie, a na drugą wystawia rewers. Nareszcie po długich korowodach daje się przekonać, ale zmusza Owsińskiego, aby przyjął sto dukatów.

(*Śmiech i poruszenie między panami.*)

Tego wypadku twoja mądra kombinacya nie przewidziała, panie starosto, i toć jest właśnie to, czego nigdy nie przewidzi.

**Ryx.** Argument to błahy, który nie zastąpi cyfr, co, jak żołnierze, uzbrojeni bagnetem, stoją na papierze i mówią dobitniej, niż wszystkie filozoficzne wywody. Pan Bogusławski chce

teatrem naród ukształcać i roztkliwiać, a ja chcę go bawić i ciągnąć zyski,—a że ludzie wolą w tych czasach się uśmiać i zabawić, aniżeli płakać i uczyć się, więc im trzeba dawać zabawę, aby kieszeń mieć pełną.

**Bogusławski**. Przyjdzie czas, że ten naród się ocknie z bezmyślnej zabawy i zażąda rachunku z chwil, niecnie mu skradzionych, a wtenczas, panie starosto, porachujemy się z sobą.

**Ryx**. Niech przyjdzie, a tymczasem będziemy kontentowali się tem, co obecna chwila nam niesie.

**Król**. *Tenere medriocritatem, quae est inter nimium et parum* *). Znasz, Bogusłasiu, to zdanie Cycerona?

**Bogusławski**. Znam i zawszem w życiu do niego się stosował, lecz z niem nie pójdzie pan starosta, który się trzyma tam, gdzie wiele, a o małem słyszeć nie chce.

**Król**. Jeden drugiemu niech coś ustąpi, i zgoda.

**Bogusławski**. Nie mogę nic ustąpić, miłościwy panie, musiałbym się wyrzec przekonań moich. I cóżbym był wart wówczas? Pójdę dalej

---

*) Trzymać się środka, który leży między tem, co jest zawiele, i co jest zamało.

tułać się po świecie i zbierać gorzkie owoce doświadczenia, że intryga i kłamstwo zwyciężają, a prawa zasługa pominiętą. W wojsku ominął mnie awans, ze sceny wyrugowano.

**Król.** No, no, jeszcze onegdajszy Hamlet przez ciebie przemawia.

**Bogusławski.** Hamlet jest wiernym obrazem życia, najjaśniejszy panie.

(*Coraz więcej osób przybywa.*)

**Kamerdyner** (*anonsując*). Pan starosta hrubieszowski. Pan wojewoda czernihowski. Szambelan zdzitowiecki.

(*Wchodzi wojewodzina z lewej strony, prowadząc kasztelana trockiego.*)

---

## SCENA CZWARTA.

*Ciż, co w scenie trzeciej, oraz* **wojewodzina** *i* **kasztelan** *trocki.*

**Wojewodzina.** Oto, miłościwy panie, gość, który cię pewnie wielce ucieszy. Wczorajszy zwycięzca sejmowy. (*Cicho do króla.*) Potężny nam przybywa sprzymierzeniec.

**Król.** Witaj, witaj, kasztelanie. Niezmiernie rad was widzieć w progach moich. Pamiętny waszego gościnnego przyjęcia, postaram się, aby wam dobrze było między nami.

**Kasztelan.** Długom się ważył, co prawda, najjaśniejszy panie, zanim wyruszyłem z mojego kąta, aby obejrzeć oną Sodomę i Gomorę, jak w naszych stronach nazywają Warszawę, aleć *amor pro patria* przemógł wszelką niechęć, i nie żałuję, bom tu zobaczył takie sprawy, którychem widzieć nie obiecywał sobie. Wszędzie admiruję wasz rozum i serce, miłościwy panie, wszędzie widzę starunek o dobro ludzkie. Spotykam się, co prawda, i z rzeczami, co staroświeckiego człowieka oburzyć muszą, aleć już trudno, myślę sobie; jeżeli ten świat tyle dobrego obok zdrożności mieści, toć mu się i przebaczyć godzi, i w tej to myśli przywiozłem tu mego syna, aby go polerować i w szkole waszej kadetów umieścić.

**Król.** Będziemy mieli o nim staranie, a tymczasem dziękujemy wam. Z ust waszych, kasztelanie, miła mi pochwała taka.

**Kasztelan.** Nie wiem tylko, czy i naganę równie ochotnem sercem przyjmiecie, miłościwy panie. Alem ja weredyk stary.

**Ryx** (*na str.*). A to prawdziwy litewski niedźwiedź. (*Głośno.*) Możeby ją na inny raz odłożyć.

**Kasztelan.** Wcale nie, mój mości dobrodzieju. Prawdę w wolnym narodzie i królom mówić wolno.

**Król.** Słuchamy, mości kasztelanie.

*

**Wojewodzina** (*na str.*). Cóż to będzie?

**Kasztelan**. Zawiele życia oddajesz w. kr. mość zabawie, a zamało sprawom Rzeczypospolitej. Powiadają, że w tych zabawach naród się ogładza, a ja powiem, że się w nim i zagładza dawny hart i stare cnoty. To jedno, co miałbym do nadmienienia.

**Król**. Niemasz co tak dalece rozpaczać nad tem, mój mości kasztelanie. Stare cnoty nie zginą w narodzie, a ogładzać go i oświecać potrzeba, bo inaczej zawsze niedźwiedziem trącić będzie. (*Do panów.*) Oto, moi panowie, najzaciętszy niegdyś antagonista stolnika litewskiego, a dziś wierny przyjaciel Stanisława Augusta, imć pan kasztelan trocki. (*Przedstawiając mu obecnych.*) Szambelan Trembecki, pan hetman Branicki, ksiądz Naruszewicz, jenerał Komarzewski, książe podskarbi, imć pan Bogusławski.

(*Kasztelan wita się z każdym kolejnie.*)

**Kasztelan** (*do Bogusławskiego*). Jaka to szkoda, mości dobrodzieju, że u nas w Polsce bywa taka konfuzya imion rodowitych.

**Bogusławski**. W czemże to, panie kasztelanie, i komu szkoda?

**Kasztelan**. Otóż samemu waćpanu dobrodziejowi. Chociaż pierwszy raz mam honor go widzieć i słyszeć jego nazwisko, a już mnie to obchodzi, że się tak właśnie zowie jakiś tam

szerepetka, kuglarz, co to, mości dobrodzieju, na teatrze udaje, przedrzeźnia i ludzi śmieszy.

**Bogusławski** (*naśladując ton jego rubaszny*). A to ja właśnie jestem ten sam, co czasem kasztelanów, czasem błaznów i niedźwiedzi udaje, mój mości dobrodzieju.

(*Śmiech panów, król nachmurzony.*)

**Król**. Pójdźmy obejrzeć nowe posągi Finka na dziedzińcu zamkowym. Kto łaskaw, proszę za mną.

(*Odchodzą wszyscy prócz Bogusławskiego.*)

---

## SCENA PIĄTA.

**Bogusławski**, *potem* **księżniczka.**

**Bogusławski**. Ha, ha, nie zapomni tak prędko nauczki ten niedźwiedź litewski. I cóż mi z tego wszystkiego? Żegnajcie, dumne marzenia. Szalony, chciałem dawać ludziom prawdę i piękno. Chciałem odziać zawód mój kapłańską szatą, podczas gdy on tylko arlekina płaszczem błyszczeć może. Węzły rodzinne stargałem, wyrzekli się mnie najbliżsi. Mamże iść dalej po tej drodze? Mamże mój ołtarz zamienić na budę jarmarczną i włóczyć się po świecie, aby uczyć takich oto, jak ten... ha!

(*Otwierają się drzwi skryte, wchodzi księżniczka Amelia.*)

**Bogusławski**. Księżniczka! Pani tu?

**Księżniczka**. Słyszałam twoją skargę przed królem, panie Bogusławski, i słyszałam także rozmowę braciszka mego, a i kogoś jeszcze, która mnie najwyższem oburzeniem przejęła. Czasem nieźle jest podsłuchywać. Ale drzwi, zdaje się, do tego wymyślono. Wiedziałam, że miałeś dziś mieć audyencyę, i wyprosiłam sobie tę oto lożę u szambelana Wojny. Byłbyś wyjechał, niepożegnawszy się ze mną wcale.

**Bogusławski**. Nie, pani, nie byłbym wyjechał, bo i wyjeżdżać wcale nie myślę. Dosyć już bezowocnej walki z nikczemnością, przesądem i głupotą. Słyszała w. ks. mość moją rozmowę z panem Ryxem i słyszałaś to odezwanie się dumnego panka, które było koroną mojej dzisiejszej audyencyi. Wszyscy oni tacy.

**Księżniczka**. Słyszałam i śmiech głośny stłumiłam w sobie, ale słyszałam także o tryumfie waszym. Czyż taka scena, jaka się odegrała wczoraj na „Bewerleju,“ nie opłaca tysiąca zawodów i upokorzeń?

**Bogusławski**. Nie, księżniczko, to mi tylko więcej jeszcze goryczą zapełnia serce. Niewątpiłem ja nigdy o wpływie sceny na uszlachetnienie naszych obyczajów, bo odbierałem wszędzie żywe i dotykalne jego objawy, i toć też było potężnym bodźcem, co mnie popchnął na tę drogę, co mnie zagrzał wielką miło-

ścią i poświęceniem, żem jej życie moje poniósł w ofierze. Ale, kiedy widzę, że to wszystko miast pomocy i zachęty u tych, coby powinni dźwigać tę scenę, obojętność tylko lub wzgardę dają,—och, wtenczas, księżniczko, reszta sił moich łamie się, i padam, przeklinając te czasy złowrogie, co w bezmyślnej zabawie i rozszalałej orgii topią najszlachetniejsze człowieczeństwa dary.

**Księżniczka**. Obok poświęceń wytrwania jeszcze nam potrzeba. Te złowrogie czasy już się kończą, skończyć się muszą, bo i dokądżebyśmy zaszli, gdyby jeszcze potrwały? Walczmy, pracujmy i wytrwajmy. Wszak w walce tylko potrafimy zahartować siły nasze. I jam stoczyła jedną, najcięższą, najboleśniejszą...

**Bogusławski**. Ty, pani?

**Księżniczka**. Tak. Złożyłam na ołtarzu obowiązków kwiat serca mego, a tyżbyś nie poświęcił swoich talentów i pracy?

**Bogusławski**. O, mój Boże!

**Księżniczka** (*podając mu rękę*). Och, nie upadaj na duchu. Ty jesteś jeden, jedyny, w którego mam wiarę, że spełni, co rozpoczął, i poprowadzi dzieło swoje do kresu. Tej wiary ty nie zawiedziesz we mnie. Kto tak mówić, czuć i myśleć potrafi, kto poszedł w służbę prawdy, dobra i piękna, ten trwały zbuduje dla siebie pomnik w sercach ziomków, i temu kiedyś

wdzięczna ojczyzna nada tytuł założyciela polskiej sceny. Och, idź po tych cierniach i manowcach, idź na wygnanie, ale z błogą otuchą w sercu, że tu myśleć o tobie i pracować dla ciebie będą.

**Bogusławski.** O! aniele słodyczy i dobroci. (*Klękając przed nią i całując jej rękę.*) Czynisz mnie w tej chwili najszczęśliwszym z ludzi. Tyś nie z tej ziemi zeszła, aby podźwignąć upadającego człowieka... nie, tyś z krainy ideałów.

**Księżniczka.** Kocham mój naród i tych wszystkich, co iskrę ducha Bożego noszą w sercu.

*Zasłona spada.*

## AKT IV-ty.

Salon u wojewodziny krakowskiej,—jak w akcie pierwszym.

### SCENA PIERWSZA.

**Księżniczka,** *panna* **Deszner.**

**Księżniczka.** Uważaj dobrze, moja Saluniu.

**Deszner.** Choćbym miała sto uszu do słuchania i dwieście oczu do patrzenia, jak powiada Hamlet, to jeszczeby było mało, aby słyszeć i rozumieć wszystko, co mi w. ks. mość powie.

**Księżniczka.** Polerujesz się, cytujesz autorów, bardzo dobrze, moje dziecko. Otóż przedewszystkiem idzie o to, aby skojarzyć to stadło.

**Deszner.** Bawrowskiej z Nowakowskim?

**Księżniczka.** Tak. Kochają się, jak Romeo i Julia, a przytem uczciwi i utalentowani oboje, szczególniej ona. Zapewnij ich o moich względach i życzliwości, powiedz, że pomyślę

o wyprawie i odeślę im pocztą, gdziekolwiek będą się znajdowali.

**Deszner.** Rozumiem.

**Księżniczka.** Dalej będziesz mi donosiła o wszystkiem: czego się uczycie, co grywacie, jak was przyjmuje publiczność, czy macie duże dochody, i t. d. Korespondencya wpłynie na twoje ukształcenie, a mnie zadowoli bardzo.

**Deszner.** Dla w. ks. mości życiebym poświęciła, a nie dopieroż...

**Księżniczka.** Wiem, żeś dobra dziewczyna, będę też o tobie pamiętała. A teraz jedź... Kłaniaj się odemnie panu Bogusławskiemu i powiedz mu... albo lepiej nic mu więcej nie powiesz.

**Deszner.** Jak w. ks. mość każe.

**Księżniczka.** No, bądź zdrowa, moja mała Saluniu. Szczęśliwą będę, gdy usłyszę o twoich scenicznych sukcesach. Jedź! Dla mnie tu także przypada trudna rola do odegrania. Najprzód muszę zostać panią wojewodzicową, a potem zobaczymy...

**Deszner** (*całując z płaczem jej rękę*). W. ks. mość się poświęca.

**Księżniczka.** Cicho, moje dziecko. Ten świat jest także sceną, i każdy na nim odegrać musi swoją rolę. Idzie tylko o to, aby ją dobrze odegrać. No, bądź zdrowa, a pamiętaj o młodem stadle.

**Deszner.** Nie zapomnę. Błogosławieństwo i modlitwy nasze zasyłać za was będziemy.

(*Odchodząc, spotyka się we drzwiach ze Skrzypalskim, z którym prowadzi cichą rozmowę i jakgdyby ośmiela go, aby dalej postąpił.*)

**Księżniczka.** Ha, braciszku, chcesz dla rozpusty poświęcić miłość dwojga uczciwych ludzi, to ci się nie uda. Och, oni tylko tak kochać umieją. Nasza miłość prowadzi do poświęceń i uszlachetnia... Ich... no, ale nie myślmy więcej o tem.

---

## SCENA DRUGA.

**Księżniczka, Skrzypalski.**

**Skrzypalski.** To ja jeszcze, najdostojniejsza księżniczko.

**Księżniczka.** Bardzom rada widzieć waćpana. Czy nie benefis znowu?

**Skrzypalski.** Nie, j. o. pani. Tym razem przychodzę upaść do stópek waszych i pożegnać.

**Księżniczka.** To i waćpan wyjeżdżasz?

**Skrzypalski.** A gdzież bezemnie mógłby istnieć Bogusławski? Wszak jam to duszą wszystkiego. Oto na pamiątkę odegranych sztuk przez naszą kompanię przynoszę w. ks. mości spis takowych wraz z wydarzeniami, które się

stały w ciągu entrepryzy pana Wojciecha, (jest to rodzaj kroniczki,) jak niemniej śpiewkami z różnych oper.

**Księżniczka**. Bardzo waćpanu dziękuję.

**Skrzypalski**. A tu poemat mój w dwunastu pieśniach p. t.: „Lechiada,“ gdzie opiewam kolebkę naszego narodu. Dedykuję go j. o. księżniczce, jako największy hołd mej czci głębokiej. Rzuć czasami nań okiem, o! miłościwa pani, i przypomnij sobie pokornego sługę swego.

**Księżniczka**. Będę go czytała z prawdziwą przyjemnością.

**Skrzypalski**. Tej jednej pragnąłem doznać rozkoszy. Odjeżdżamy, błogosławiąc wszyscy jej opiekę nad nami i polecając się nadal jej pamięci. Sługa w. ks. mości.

**Księżniczka** (*dając mu kieskę*). Panie suflerze! Czy nie raczysz przyjąć odemnie tej drobnostki?

**Skrzypalski**. Księżniczko dostojna, nie racz mnie upokarzać w swej dobroci. Dosyć już hojnie udarować mnie raczyłaś na benefis. Daruj w. ks. mość, my, biedacy, mamy także swą dumę. Przynoszę ci w ofierze to, co serce moje umiłowało najbardziej. Owoc mych trudów i bezsennych nocy. W nagrodę, proszę tylko, racz zachować pamięć człowieka, który się czci i uwielbia.

**Księżniczka.** Dziękuję ci, panie Skrzypalski. Jesteś człowiekiem, dla którego czuję szacunek i z którego ofiary jestem dumną prawdziwie. Czy pozwolisz mi wydrukować swe dzieło?

**Skrzypalski.** Mogłożby to być... ja o tem nie śniłem nigdy... Ja, wydrukowany? Czy w. ks. mość chcesz mnie rozumu pozbawić?

**Księżniczka.** Więc zgadzasz się?

**Skrzypalski.** Czy się zgadzam? O, pani! aniele dobroci i łaskawości. To najpiękniejszy dzień w mojem życiu.

**Księżniczka.** Chcę się poszczycić przed światem twoją ofiarą, bo ja także jestem ambitną, panie Skrzypalski.

**Skrzypalski.** Ty, pani, jesteś koroną człowieczeństwa... ty... (*Chce coś mówić, lecz, nieznajdując wyrazów, wzruszony do głębi, machnąwszy ręką, odchodzi.*)

**Księżniczka.** Poczciwy stary.

(*Wchodzi wojewodzina z prawej strony.*)

---

## SCENA TRZECIA.

**Księżniczka, wojewodzina.**

**Wojewodzina.** Co się tu dzieje, Amelciu? Co tam za ludzie w dolnych pokojach? Szlachcice

jacyś zaściankowi w kozłowych butach, i co ma z nimi za konszachty twój marszałek?

**Księżniczka**. Bracia szlachta, słudzy i przyjaciele naszego domu, których kaptuję do mej sprawy.

**Wojewodzina**. Do twojej sprawy?

**Księżniczka**. Tak, moja ciociu. Potrzebuję przeprowadzić na sejmie pewien projekt i przeprowadzić go muszę, choćby kosztem mego całego majątku.

**Wojewodzina**. Ty, ty? Koniec świata.

**Księżniczka**. Ja, ja, moja ciociu. Patrzysz na mnie, jak na warjatkę, może nią i jestem, ale tylko przez połowę. Takie to teraz czasy: kto żyw, pracować dla ojczyzny powinien. A zresztą czyż to ja pierwszą będę? Nie knułyżeśmy intryg i kabał dworskich od czasów Maryi Ludwiki? Nie zrywałyżeśmy sejmów, nie tworzyłyżeśmy partyi, nie spiskowały? Nie onaż to pierwsza nauczyła nas wściubiać nosa w sprawy panstwa i obracać sejmami? Ja także obracać będę, ale obracać w dobrej sprawie.

**Wojewodzina** Zdumiewam się. Ależ mi powiedz, o co idzie, toż i ja mam wpływy, które się przydać na coś mogą.

**Księżniczka**. Och, wiem i o pomoc cioteczkę prosić będę, ale jeszcze nieteraz... nieteraz...

**Wojewodzina**. Widząc cię tak zaaferowaną

publicznemi sprawami, nie wiem doprawdy, jak przystąpić do interesu, który mnie tu sprowadza.

**Księżniczka**. Poprostu, kochana ciociu. Wiem nawet, o co idzie.

**Wojewodzina**. Wiesz? Wojewodzic...

**Księżniczka**. Żąda stanowczego słowa? Dziś mu je dam.

**Wojewodzina**. Nie martwże go więcej, on cię tak kocha.

**Księżniczka**. Ach, wiem.

**Wojewodzina**. Wzdycha tak dawno. Już choćby nic innego, to jego stałość, tak rzadka w naszych czasach.

**Księżniczką** (*z ironią*). To prawda.

**Wojewodzina**. Więc dać mu nadzieję?

**Księżniczka** (*przeglądając papiery na stole*). Daj, ciociu.

**Wojewodzina**. Potem ci go tu przyślę.

**Księżniczka**. Dobrze.

**Wojewodzina** (*odchodzi, ruszając ramionami*). Dziwna główka.

**Księżniczka**. Sejmiki w Czersku dobrze poszły, pójdzie i reszta.

(*Dzwoni, wchodzi kamerdyner.*)

**Księżniczka**. Marszałka.

**Kamerdyner**. Natychmiast się stawi.

(*Odchodzi.*)

**Księżniczka** (*przeglądając papiery*). Nie sądziłam nawet, że tak łatwo tę sprawę przeprowadzić można.

(*Wchodzi marsz łek.*)

**Księżniczka.** Cóż tam nasza sprawa, panie Skorupski?

**Marszałek.** Wszystko idzie dobrze, j. o. księżniczko, aż się dusza raduje staremu, że nasza młoda pani dawny zwyczaj wprowadza. Szlachta pije, aż miło.

**Księżniczka.** Jakież nowiny z sejmików?

**Marszałek** (*dobywa papiery*). Oto relacya imć pana Rzeszotarskiego z sejmików: sieradzkiego i łęczyckiego. Wybrano samych naszych przyjaciół: Kruszyńskiego, Baryłkiewicza, Tymienieckiego i Krzykowskiego. Na sejmiku w Środzie utrzymał się sam tylko Zawistowski, ale ten stanie za czterech. Partye: pana Prota i podskarbiego, wzięły w łeb. Malkontenci pędzą tu na złamanie karku. Było tam pono gorąco, trzeba było szerpentyny dobywać. Larum podnieśli straszne. Ci lecą do pana Prota, tamci do Blanka, inni do podskarbiego, krzycząc w niebogłosy, że o ruinę przyprowadzić chcemy cały handel i przemysł Rzeczypospolitej, odgrażają się strasznie zwaleniem i inkwizycyą, ale przemożem... przemożem.

**Księżniczka.** Syp pieniędzmi,—to nie prywata, ale dobra sprawa.

**Marszałek**. Rozumiem, j. o. księżniczko, ale dno już w mieszku widać.

**Księżniczka**. Oto weksel na sześć tysięcy czerwonych złotych.

**Marszałek**. Będzie czem gęby zatkać.

**Księżniczka**. Czy stolnik Strzyżewski już przybył?

**Marszałek**. Jest i chce, aby go wpuszczono do j. o. księżniczki.

**Księżniczka**. Wprowadź go zaraz. To najpopularniejszy krzykacz w powiecie.

**Marszałek**. Natychmiast.

(*Odchodzi, wpuszczając Strzyżewskiego.*)

---

## SCENA CZWARTA.

**Księżniczka, Strzyżewski,** *później* **Ryx.**

**Strzyżewski**. Kłaniam się do stópek j. o. księżniczki.

**Księżniczka**. Witam pana, panie stolniku. Byłeś zawsze wiernym sługą naszego domu. Ś. p. ojciec powierzał mu wszystkie swoje interesa.

**Strzyżewski**. Miałem to szczęście, j. o. księżniczko. Niebyło sprawy, którejby Strzyżewski nie załatwił albo łba za nią nie nadstawił.

(*Pokazując łysinę.*) Oto trofea moje, dostojna pani. To cięcie na sejmiku bracławskim... ta szrama w tumulcie...

**Księżniczka**. Nieciekawam, panie stolniku.

**Strzyżewski**. Nie lubię sam o sobie gęby rozpuszczać, dostojna księżniczko, bo, jak powiada łacińskie przysłowie: *de forma est de se ipso praedicare praesertim falsa*, to jest, że pochwała samego siebie...

**Księżniczka**. Wiem, wiem, panie stolniku. Wszak tuszę sobie, że nietylko ty, ale i wszyscy sąsiedzi, i dawni chlebojedźcy naszego domu dochowali serdecznej przyjaźni krwi naszej.

**Strzyżewski** Jak dawniej, tak i zawsze gotowi się posiekać za was. Ale cóż, miłościwa księżniczko, z kominów pełczyńskiego zamku już się nie kurzy, piwnica, zda się, wyschła? Dostojny brat wasz nie odziedziczył animuszu ś. p. wojewody i do spraw publicznych się nie miesza.

**Księżniczka**. To już przeszło, panie stolniku. Z kominów pełczyńskiego zamku znów się zakurzy, piwnica się obficie zaopatrzy, a echo rozniesie w dalekie strony wiwaty braci szlachty. Dziś w księciu Stanisławie zbudził się szlachcic i obywatel tak dalece, że mnie pociągnął za sobą. Postanowiłam mu pomagać.

**Strzyżewski**. Wy, dostojna księżniczko?

**Księżniczka**. Tak, panie stolniku, pracujemy wspólnie dla sławy naszego imienia.

**Strzyżewski**. *Victoria!* Stara krew zagrała w pańskich żyłach.

**Księżniczka**. Zanim powierzym wam misyę naszą, pragnę na zadatek usług zapewnić was o naszej wdzięczności. Przypominam sobie, że tentowałeś z komisarzem moim o Dybówkę.

**Strzyżewski**. Tak, j. o. księżniczko, ale ten człowiek niepomny moich usług dla domu...

**Księżniczka**. Otóż Dybówkę weź ać, jak swoją, a o reszcie pomówimy później.

**Strzyżewski** Dostojny rozum ojca błyszczy z jaśnie oświeconych oczu, j. o. księżniczki.

**Księżniczka**. Teraz do interesu.

**Strzyżewski**. Pokornie słucham.

**Księżniczka** (*daje mu papiery*). Oto instrukcya na sejmiki dubieńskie. Oto przekaz do banku Blanka na potrzebne wydatki. Brat wyjeżdża jutro do Pełczyna, trzeba go obrać posłem, a gdy pomyślny skutek uwieńczy dzieło, będziemy wam wdzięczni i waszym dzieciom, panie stolniku.

**Strzyżewski**. To się już zrobiło, j. o. księżniczko, choćby ten łeb siwy przedziurawili, jak przetak.

(*Kłania się nisko i odchodzi,— spotyka się z Ryxem.*)

*

**Księżniczka**. Takie narzędzia służyły niegdyś do bezładu, niechże teraz na porządek pracują.

**Ryx** (*na str.*). Co tu tej hołoty się spotyka.

**Księżniczka**. Pan starosta? Co go tu sprowadza?

**Ryx**. Sprawa książęcego domu, dostojna, księżniczko.

**Księżniczka**. Co?

**Ryx**. Niebezpieczną grę pani rozpoczęłaś.

**Księżniczka**. Jak waćpan śmiesz?

**Ryx**. Śmiem tak, jak śmią wszyscy rozumni i uczciwi ludzie, przyjaciele waszego domu. Rzucisz j. o. pani na szalę swej chimery honor waszej familii. Podasz się na oszczerstwa ostrych języków, a wreszcie pogrążysz w nędzy tysiące, miliony ludzi, którym monopolium zapewnia byt i utrzymanie.

**Księżniczka**. Te tysiące i miliony, wyzyskiwane nikczemnie przez takich, jak waćpan, błogosławić mnie będą, a co do oszczerstw, jakieby na mnie rzucono, znajdą się ręce, które je przytłumić mogą.

**Ryx**. I godziż się dla pasyi jednej zawichrzać sejmem całym?

**Księżniczka**. Dla świętej sprawy, panie Ryx.

**Ryx**. Łudzisz, w. ks. mość siebie, ale nie złudzisz i nie zamalujesz oczu ludziom. Mówią głośno, że imć pan Bogusławski całej tej awantury przyczyną.

**Księżniczka**. Tak mówią?—niechże mówią, a waćpan krzycz jaknajgłośniej, to tylko podwoi moją energię.

**Ryx**. Zastanów się w. ks. mość. Nie wywołuj tej strasznej burzy, która krom uszczerbku dobrej sławy nic wam w zysku nie przyniesie. Postąpiłem źle, wyznaję, ale gotów jestem mój błąd naprawić, — oddam mu wszystko, oddam cały zarząd teatru, będzie jego panem, przystanę na warunki, jakie mi sama pani podyktujesz. Czyż godzi się dla prywaty, dla osobistej pasyi wszczynać niepokoje w kraju, bo nie myśl w. ks. mość, że się to tak gładko i dobrze skończy. Prot zbankrutuje, Blank, Teper, Dangiel, Kalinowski, Jezierski,—wszystko to ze zniesieniem monopoliów upadnie. Skoro tylko wieść gruchnęła, przestali wypłacać, rozruch i przekleństwa po mieście. Nie wstrzymać tej hydry, gotowa się wedrzeć do pałacu.

**Księżniczka**. Stanę na czele obrony. I tyś myślał, panie starosto, że można bezkarnie gnębić narodową scenę, że nie znajdą się ludzie wreszcie, którzy z oburzeniem wyrzucą cię z niej, jako narzędzie dawnej ciemnoty? Posądzasz mnie o prywatę, o dogodzenie swej pasyi, jakże płytko patrzysz na sprawy. Jam dolała tylko oliwy do tego ognia, który już dawno się żarzył skrycie. Dziś buchnie płomień i spali ciebie, mości Ryxie. Przygotuj zawcza-

su twoje manatki i zostań tem, czem byłeś zawsze: sprytnym królewskim kamerdynerem, a wcale nędznym intrygantem. Żegnam.

**Ryx.** Zanim ten ogień mnie spali, wybuchnąć może petarda, co was przykryje gruzem.

**Księżniczka.** Wiem, że umiesz napadać skrycie, ale tym razem strzeż się... a teraz...

(*Wskazuje drzwi.*)

**Ryx** (*na str.*). A to szatan wcielony. (*Uderza się w głowę.*) A ja głupi... głupi... nie odgadłem tego wcześniej. Ratujmyż się.

(*Wybiega.*)

**Księżniczka.** Mina podłożona. Zgromadźmyż wszystkie siły do wspólnej pracy.

**Wojewodzic** (*uchylając drzwi z prawej strony*). Czy można?

**Księżniczka.** Proszę cię, panie wojewodzicu.

(*Wchodzi wojewodzic.*)

---

## SCENA PIĄTA.

### Księżniczka, wojewodzic.

**Wojewodzic** (*całując rękę księżniczki*). Pani wojewodzina *m'a donné l'espoir*.

**Księżniczka.** Że wysłucham i przychylę się do pańskiej prożby. (*Siadają.*) Czy mnie pan kochasz rzeczywiście?

**Wojewodzic.** Och, księżniczko, czy cię kocham? To mało... *Je vous adore... je...*

**Księżniczka.** Dlaczego?

**Wojewodzic.** Dlaczego?

**Księżniczka.** Tak, dlaczego mnie pan kochasz?

**Wojewodzic.** Och, księżniczko, *cette question...*

**Księżniczka.** Niepodobnam wcale do tych, które głowę mogą zawrócić taką, jak wasza, panie wojewodzicu. Nie lubię, wyznam, tego wszystkiego, za czem świat nasz modny przepada, — ani zabaw, ani tańcow, nie umiem być kokietką, nie lubię strojów, gier i zbytku. Przekładam życie skromne, spokojne—z rozumną książką w ręku. Więc pytam pana po raz drugi, dlaczego mnie pan kochasz?

**Wojewodzic.** Gdybym powiedział, że dlatego właśnie, wzięłabyś to pani za czczy komplement i miałabyś słuszność, boś mnie pani osądziła niesprawiedliwie. Widząc mnie w tym świecie, który nie budzi w tobie sympatyi, nie sądź, abym ja także całem sercem doń przylgnął, ależ żyć w nim muszę i obracać się w nim potrzebuję. Wyliczyłaś mi przymioty swoje, nie wady, jak to ci się zdawało, ale nie powiedziałaś jeszcze o tych, które stanowią najpiękniejsze skarby twojej duszy. Kocham panią za jej dobroć bez granic, za ten wdzięk uroczy, który czaruje i zniewala serca tych, co

się do ciebie zbliżą. Kocham wreszcie za wszystkie piękne cnoty, których jesteś obrazem.

**Księżniczka**. Daleką jestem od tych wszystkich przymiotów, które mi pan przypisujesz, ale daruj mi, w istocie niesprawiedliwie pana osądziłam. Starałeś się być takim, jak wszyscy, a nie byłeś sobą, panie wojewodzicu. Sądziłeś, że tą samą drogą do mnie się trafia, jaką się trafiało do tysiąca innych.

**Wojewodzic**. Och, księżniczko!

**Księżniczka**. Pozwól pan, nie biorę ci tego wcale za złe, bośmy się nie znali dobrze. W czczej salonowej rozmowie ślizgaliśmy się po wierzchu, niezaczepiwszy nigdy o głąb naszej natury. Dziś zmierzyliśmy siebie i dziś wiemy mniejwięcej, czego ma jedno od drugiego się spodziewać.

**Wojewodzic**. Jedynym moim celem będzie zbliżyć się, choć w części małej, do waszej pięknej duszy pani. Wy będziecie dla mnie wszystkiem...

**Księżniczka**. Zostańmy lepiej każdy sobą, panie wojewodzicu, ale będziemy dążyli do wspólnego celu, który powinien być podwaliną, fundamentem małżeństwa i rodziny. Kraj nasz, owity ślepym przesądem i zgubnemi trapiony chorobami, na które wieki pracowały, zaczyna się z nich leczyć i otrząsać z siebie

pleśń średniowieczną, — ja kraj mój kocham, panie wojewodzicu, i chcę dlań nieść ofiary. Czy pójdziesz ze mną razem tą drogą?

**Wojewodzic.** Och, moja księżniczko, jeszcze to jedna wielka cnota, której nie znałem dotąd i przed którą uchylam głowę. Och, pójdę z rozkoszą, bom i ja synem Polski.

**Księżniczka.** Oto moja ręka, panie wojewodzicu?

**Wojewodzic.** Och, pani... Amelio! Czynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi.

**Księżniczka.** Zostawiam pana, bo ciotka mnie oczekuje.

(*Odchodzi na prawo i spotyka wchodzącego głębią ks. Stanisława.*)

**Ks. Stanisław.** Amelko!

**Księżniczka.** Zaraz służyć ci będę.

---

## SCENA SZÓSTA.

### Wojewodzic, ks. Stanisław.

**Ks. Stanisław** (*patrząc na nich kolejno*). Hę? Co to? Cóż tu się stało? Arbuza dostałeś, wojewodzicu? Nie, bo mina rozpromieniona.

**Wojewodzic.** Jestem najszczęśliwszym z ludzi.

**Ks. Stanisław.** A jabym sobie w łeb palnął z rozkoszą. Bawrowska...

**Wojewodzic.** Co ty mówisz?

**Ks. Stanisław.** Jestem wściekły! Ha, gdybym tego łotra dostał w moje ręce, kazałbym mu wszystkie kości połamać.

**Wojewodzic.** Komu? co? Zmiłuj się.

**Ks. Stanisław.** A prawda, to ty nie wiesz... Bawrowska... Ej, po co ci o tem mówić, ty mnie nie zrozumiesz. Ach, ten Ryx, ten Ryx, toż to nędznik, jakiego świat nie widział.

**Wojewodzic.** Cóż on zrobił takiego?

**Ks. Stanisław.** Mnie nic, alež mało złego zrobił scenie polskiej? Rozwiązał trupę i zmusił aktorów wraz z Bogusławskim, że poszli na tułactwo.

**Wojewodzic.** I to ciebie tak gniewa?

**Ks. Stanisław.** A kogóżby nie gniewało? Zmiłuj się, a toż to chyba maślankę zamiast krwi masz w żyłach.

**Wojewodzic.** Zanadto się czuję szczęśliwym oto wszystko. Daruj, że ci dłużej służyć nie mogę. Idę do mojej matki.

(*Wybiega.*)

**Ks. Stanisław.** A idź z Bogiem. Piękniem wyszedł... zasadzka, bójka, awantura z jakimś Nowakowskim, palestrantem, amantem panny Bawrowskiej. Zagadkowa jakaś figura, bije się dzielnie—ze szlacheckim animuszem. Panna Bawrowska! Niech piorun trzaśnie teatr i ak-

torki. Ale ten Ryx nikczemny ze swoim planem. Och, zemszczę się na nim...

(*Wchodzi księżniczka.*)

**Księżniczka.** Ja ci pomogę, Stasiu.

**Ks. Stanisław.** Co ty mi pomożesz? Jakim sposobem?

**Księżniczka.** Zniesiemy monopolium.

**Ks. Stanisław.** Co, monopolium? Wieszże ty, co to znaczy? To rewolucya, to ruina, zagłada Rzeczypospolitej.

**Księżniczka.** Nie, to ocalenie i postęp. Chcesz mi pomagać?

**Ks. Stanisław.** Duszą i ciałem.

**Księżniczka.** Więc będziesz robił wszystko, co ci każę?

**Ks. Stanisław.** Od dziś jam twoim Murzynem, twoim sługą, pachołkiem, czem chcesz.

**Księżniczka.** A więc do dzieła.

(*Wchodzi wojewodzina, prowadząc kasztelana.*)

---

## SCENA SIÓDMA.

*Ciż,* **wojewodzina**, **kasztelan.**

**Kasztelan.** To albo koniec świata już bliski, albośmy zeszli na kpów takich, że już tylko nam

kądziel w ręce wziąć się godzi. Prawdaż to, księżniczko?

**Księżniczka**. Co takiego?

**Kasztelan**. Że w. ks. mość polityjesz.

**Księżniczka**. Tak, panie kasztelanie, koniec świata starych naszych ospałych czasów, gdzie bezmyślna zabawa i swawola w jarzmo nas swoje wprzęgały; dziś nam nowa jutrzenka świta, dziś staje zastęp mężów, co odrodzenie nasze zwiastuje, a że ja nie chcę być po za nimi, ale biedz w pierwszym szeregu, więc gromadzę wszystkie moje siły i zasoby i śpieszę walczyć z ciemnotą i uciskiem.

**Kasztelan** (*całując jej rękę*). A, przez Bóg żywy, jakże wam cudnie z tym rumieńcem zapału na licu. Toćbyście i anachoretę pociągnęli za sobą. Weźcież mnie choć na szeregowca.

**Księżniczka**. A przysięgacie posłuszeństwo?

**Kasztelan**. Przysięgam.

**Księżniczka**. I będziecie nosić moje barwy i bronić ich cześci?

**Kasztelan**. Jak na prawego rycerza przystało.

**Księżniczka**. Oto róża, godło naszego stronnictwa. (*Daje kasztelanowi i Stanisławowi.*) Pilnujcież jej czystości i gromadźcie pod nią jaknajwięcej stronników.

**Wojewodzina**. Co za szalona dziewczyna.

**Marszałek** (*wchodząc*). Jego królewska mość, najjaśniejszy pan przybywa.

**Wojewodzina**. Musiało się coś ważnego wydarzyć.

**Ks. Stanisław**. Posiedzenie sejmowe było dzisiaj burzliwe.

**Wojewodzina**. Idźmyż na jego spotkanie.

(*Idą ku drzwiom, które otwiera dwóch paziów, mówiąc:*)

Król jegomość!

---

## SCENA ÓSMA.

*Ciż i* **król**.

**Król**. Jestem zły i skwaszony, siostro. Przyjeżdżam na łonie rodziny wypocząć i rozchmurzyć się.

**Wojewodzina**. Starać się będziemy, aby ci uprzyjemnić chwile, najjaśniejszy panie.

**Król**. I tyś tu, kasztelanie? (*Na str.*) Biedny człowiek.

**Kasztelan**. Do usług w. kr. mości.

**Wojewodzina**. Czy możemy wiedzieć, co tak dotknęło w. kr. mość?

**Król**. Och, siostro! Co mnie dotknęło? Spytaj się raczej, czy było coś takiego, coby mnie

nie dotknęło i nie zabolało do głębi. Nietakiego, nietakiegoby wam potrzeba króla. Krnąbrne, o! krnąbrne i zaślepione dzieci, lecą w ogień za cackiem, co je wabi.

**Kasztelan**. W karności też tylko siła, najjaśniejszy panie.

**Król**. Tak powiadasz, kasztelanie, i sądzisz, że karność wszystko zdziałać może.

**Kasztelan**. Tak bywało i było dobrze.

**Król**. Na dzisiaj już to nie wystarcza, mój kasztelanie. Karać trzeba, ale i oświecać także.

**Kasztelan**. Karać przedewszystkiem.

**Król**. Tyś swoje dzieci zawsze karał?

**Kasztelan**. Tak, najjaśniejszy panie, i zbieram dziś owoce.

**Król**. Smutne. (*Do obecnych: wojewodziny i księżniczki.*) Biedny człowiek, syn jego uciekł z mojej szkoły z jakąś jejmościanką.

**Wojewodzina**. Nieszczęście.

**Król**. Przyjdzie czas, że zmienisz zdanie.

**Kasztelan**. Wątpię, miłościwy panie.

**Wojewodzina**. Wojewodzic dziś został przyjęty.

**Król**. A to to dobrze. Dziękuję ci, Amelciu. Poprowadzisz go na pasku.

**Księżniczka**. Będziemy się prowadzili wspólnie. Nigdybym nie wybrała człowieka bez charakteru.

**Król**. I to wszystko w nim znalazłaś?

**Księżniczka**. Tak, najjaśniejszy panie.

**Król**. Odrodził się nasz wojewodzic, czy co? Czego te kobiety nie potrafią.

**Kasztelan**. Osobliwie takie. Ja stary, a już tańczę, jak mi księżniczka zagrała.

**Król**. No, no, tylko ostrożnie, kasztelanie, bo nam już więcej do różańca. (*Patrząc na zegarek.*) Czas na operę włoską. Podaj mi rękę, siostro, a ty, kasztelanie, księżniczce... Stasiu!

**Księżniczka**. Daruje w. kr. mość, że służyć nie mogę.

**Król**. Czyś słaba?

**Księżniczka**. Nie, ale na cudzoziemskich widowiskach nie bywam.

**Wojewodzina**. Dziwactwo.

**Król** (*zatrzymując, się po chwili*). Nie, siostro, to młoda Polska.

(*Okrzyki na ulicy.*)

**Głosy**. Hura! do bramy, do bramy!

**Głosy**. Do okien, do okien!

**Król**. Co to jest?

**Wojewodzina**. Jakiś rozruch.

**Kasztelan**. Pospólstwa na ulicy moc z pochodniami.

**Ks. Stanisław**. Czy rewolucya?

**Król**. Teraz ciągle coś nowego... Gdzież marszałkowskie draby?

(*Marszałek wpada.*)

**Marszałek**. Pospólstwo, zebrane tłumnie, chce się wedrzeć do pałacu. Krzyczą: „Wydajcie nam intrygantkę, monopolia, przywileje,“ i Pan Bóg wie, co.

**Księżniczka** (*na str.*). Ryx zrobił swoje.

**Ks. Stanisław**. Cóż ten motłoch wyprawia? (*Otwiera okno, kamień wpada do pokoju.*) Kamieniami rzucają.

**Wojewodzina**. Zamknij okno.

**Ks. Stanisław**. Muszę przecież wiedzieć. Hola, hołoto! (*Powtórny grad do okien.*) Niech ich djabli wezmą, można być zabitym nawet od takich.

(*Zamyka okno.*)

**Król**. Czego chcą? Jakiej intrygantki?

**Księżniczka**. Mnie, najjaśniejszy panie. Jam to młoda Polska, nazwana przez was. Wydałam wojnę starej, i oto pierwsze strzały.

(*Wrzaski za oknem.*)

Hura! Hura!

*Zasłona spada.*

## AKT V-ty.

Piękna nadniemeńska okolica na trakcie z Wilna do Warszawy.—W głębi płynie rzeka, po za nią sinieją lasy i pagórki. — Na przodzie z prawej strony karczma z zajazdem.—Z lewej strony las i droga do przewozu.—Przed podniesieniem zasłony burza szaleje, słychać okrzyki ratunku *).

### SCENA PIERWSZA.

**Przewoźnicy, karczmarz.**

**Przewoźnik** (*wpadając na scenę*). Bójcie się Pana Boga! Prom zerwało i pędzi go gdzieś w piekło, a długo nie wytrzyma, bo stary i spróchniały.

---

*) W symfonii, umyślnie do tego antraktu napisanej, niech kompozytor odmaluje, choć w małej cząstce, to, co Bogusławski w swoich dziejach teatru zawarł.

**Karczmarz**. A nie macie to łodzi,—dalejże na ratunek.

**Przewoźnik**. A czy ich pomieścić w tej łupinie? A to dopiero djabeł harce wyprawia. (*Woła w głąb.*) Hola, Maciej! kieruj go na prawo ku piaskom.

**Głosy z za kulis**. Łodzi! Łodzi dawajcie w imie Boga!

**Karczmarz**. Słyszysz? Ratuj ludzi, a o resztę nie pytaj. A kto oni tacy?

**Przewoźnik** (*odwiązując łódź u brzegu*). A Pan Bóg ich wie. Jest tego kilku męzczyzn i kobiet, ale chyba ze złem mieć muszą jakieś przymierze. Tyle lat żyję, a takiej burzy nie widziałem. Hola, Piotrze!

(*Odpływa.*)

**Głos w oddali**. A no, Maciej, do brzegu.

**Głos bliżej**. Hola, Piotrze!

**Głos w oddali**. Jadę!

**Karczmarz**. No, takiego huraganu nie pamiętam. Kto to być może, ci podróżni? Farmazoni jacyś widać.

**Głosy za sceną**. Niechże wam to na sądzie ostatecznym policzonem będzie, hultaje.

**Głosy kobiet**. Ratujcie!

**Głosy przewoźników**. Któż tu winien? Burzę, nie nas przeklinajcie.

**Skrzypalski** (*za sceną*). Ta burza niczem

w porównaniu do tej, co mi się we wnętrznościach przewala. Hola, nasza biblioteka!

**Owsiński** (*za sceną*). Grzmij, aż pysk przerwiesz, grzmij, wściekaj się, wichrze. Wiatr, deszcz i gromy—to nie moje córki.

(*Deszcz powoli ustaje.*)

**Karczmarz** (*patrząc na lewo*). Jacyś ludzie z waszecia, to i zarobek będzie. (*Wola do karczmy.*) Hola! Kaczki na rożen, po wino do piwnicy!

(*Wchodzą zmoczeni: Owsiński ze strzelbą, Hempiński z halabardą, Nacewicz z gitarą, Nowakowski, Bawrowska, Sierakowska, Deszner.*)

---

## SCENA DRUGA.

**Owsiński, Hempiński, Nacewicz, Nowakowski, Sierakowska, Bawrowska** *i* **Deszner**.

**Owsiński**. No, dzieci, podziękujmy niebiosom, bo oto ziemia pod naszemi stopami.

**Hempiński**. Jeszcze jaka ziemia. Ziemia korony polskiej. Bądźże mi błogosławiona.

(*Pada na kolana i całuje ziemię.*)

**Nacewicz**. Może powiesz, że lepsza od litewskiej?

**Hempiński**. Bierz was czarci! Ztamtąd burza przygnała.

**Sierakowska**. Nasza garderoba!

**Hempiński**. Nasza biblioteka!

**Nacewicz**. Nasze dekoracye!

**Owsiński**. Napiły się.

**Nowakowski**. Nic im nie będzie,—ot słońce dobroczynne wysuszy.

**Hempiński**. A ty, smyku, takiś wprawny, jakbyś się w Niemnie urodził.

**Nowakowski**. Niewieleś się pomylił, panie Jakóbie, bo nad Niemnem—ztąd niedaleko.

**Nacewicz**. Niech was djabeł porwie, koroniarze. U nas na Litwie takich lichych promów niema.

**Bawrowska**. Gdzież dyrektor?

**Hempiński**. Gdzie dyrektor,—prawda.

**Owsiński**. W nieszczęściu każdy o sobie tylko myślał,—o, egoiści!

**Sierakowska**. Rany Boskie! dyrektora niema.

**Deszner**. Bójcie się Boga, gdzież dyrektor?

**Nacewicz**. Powskakiwaliśmy do łodzi, a dyrektora zostawili. Jam tylko mojej Basi i gitary pilnował.

**Sierakowska**. Ale i Skrzypalskiego brak.

**Deszner**. Miłosierdzie Boże, zostali na promie.

**Nowakowski**. Skrzypalskiego widziałem, jak dał nurka za książkami.

**Owsiński**. I nie ratowałeś go?

**Nowakowski**. Trzebaż było pierw myśleć o Frani,—teraz lecę.

**Kobiety**. Biegnijmyż!

**Nacewicz**. Toć tam są przewoźnicy.

**Sierakowska**. Zjadłeś djabła, Litwinie, z twoją krwią zimną.

(*Wszyscy biegną ku lewej stronie, — wchodzi Bogusławski, niosąc płaszcz purpurowy, hełm i miecz, za nim czterech przewoźników dźwiga zemdlonego Skrzypalskiego z paczką książek w rękach.—Słońce zaświeciło.*)

---

## SCENA TRZECIA.

*Ciż*, **Bogusławski, Skrzypalski.**

**Bogusławski**. Prędzej biegnijcie do karczmy. Wódki! wina! wody! — żeby otrzeźwić tego biedaka. Wracam, jak tryumfator rzymski, w czerwonym płaszczu.

(*Rzuca to na ziemię,—niektórzy wybiegają do karczmy.*)

**Sierakowska**. Skrzypalski, biedny nasz Skrzypała.

**Deszner**. Panie Hieronimie.

**Owsiński**. Stary, bój się Boga, nie umieraj jeszcze!

**Sierakowska**. Tegoby nam jeszcze nieszczęścia brakło. O, Boże mój, Boże! Hieronimie kochany.

**Bawrowska**. Ratujmyż go!

**Hempiński**. Zdaje się, że oddycha.

**Deszner**. Bogu dzięki.

**Nacewicz**. Jakimże sposobem?

**Bogusławski**. Dał nurka, aby złapać skrzynię z książkami.

**Owsiński**. Co on tak trzyma mocno w ręku?

**Bogusławski**. Egzemplarze drukowane swojej „Lechiady."

**Owsiński**. Boże! Toż to Kamoens drugi.

**Deszner**. Wody dajcież!

**Skrzypalski** (*otwierając oczy*). Och, aby nie wody! Już nigdy wody pić nie będę.

**Owsiński**. Wierzę.

(*Cucą go winem.*)

**Skrzypalski** (*pijąc*). Och, dobroczynne słońce, już myślałem, żem u bram ciemnego hadesu.

**Owsiński**. Będzie umierał, a jeszcze nie zapomni o suflerce.

**Skrzypalski**. Ach, to ty, dyrektorze kochany, i wy, dzieci moje. Wiecie, że przyjemnie jest umierać, kiedy się słyszy, jak nas tak opłakują.

**Sierakowska**. Teraz sobie żartuje z naszych łez, poganin.

**Skrzypalski** (*rzucając książki, które trzymał dotąd w ręku*). Oto resztki z fortuny Cezara.

**Bogusławski**. Bierz czarci wszystko, aleś ty uratowany, mój poczciwcze. Jakże ci?

**Skrzypalski** (*zrywając się*). Zdrów i wesół, jak te ryby, które mnie tam pożreć chciały. Moja fryzura została ci w rękach, dyrektorze. O, Wojciechu kochany, winienem ci życie po raz już, nie wiem, który.

(*Ściska Bo.*)

**Bogusławski**. Dobrze, dobrze,—jak się obrachujemy, to tam niewiele ci zostanie. No, a teraz co mamy, a czego nie mamy. (*Patrzy po obecnych.*) Wszyscyśmy? Nikogo niebrak? Gdzież Deszner?

**Deszner**. Jestem, dyrektorze.

**Bogusławski**. Ta mała zawsze się gdzieś schowa, żeby módz wszystko lepiej widzieć i słyszeć.

**Bawrowska**. Boże, nasza garderoba!

**Sierakowska**. Całe nasze mienie.

**Deszner**. Utonęły.

**Sierakowska**. I nic się z tego nie uratuje?

**Bogusławski**. Znowu zaczynają. Myślałem, że już zapomniały. Nie rozpaczajcież! Prom pod wodą, ale na mieliźnie. Ledwieśmy konie zdołali wyprowadzić. Trzeba ludzi, aby wydobyli z wody nasze rupiecie. Posłałem po nich

do wsi. Teraz dziękujmy Bogu, żeśmy zdrowi i cali, choć wykąpani.

**Sierakowska**. Na co nam się to przyda, zmoczone, zmięte.

**Bawrowska**. Moja garderoba, cała wyprawa moja.

**Sierakowska**. Wszystko to łachmany, nic niewarte po wydobyciu z wody.

**Bogusławski**. Wstydźcież się płakać łachmanów. Toż jam najwięcej stracił, bo prócz garderoby i dekoracyi i bibliotekę całą. No, dobrej myśli, moje damy,—los nas szarpnął, los nagrodzi.

**Skrzypalski**. Fortuna... kiedym zapomniał...

**Bogusławski**. *Fortuna vaga et volubilis*. Zamało cię bili Jezuici. (*Wola*.) Hola! panie karczmarzu!

**Karczmarz**. Do usług.

**Bogusławski**. Co ma twoja gospoda, wydobądź, bo widzisz, w jakim stanie jesteśmy.

**Owsiński**. A cóż dopiero, gdyby zajrzał do żołądków naszych.

**Hempiński**. Przerażenie i rozpacz.

**Nacewicz**. Erebu piekielne otchłanie.

**Skrzypalski**. Niech boski nektar orzeźwi nasze zwątlone... zmordowane... nie, — zmoczone członki.

**Karczmarz**. Całym do usług.

**Hempiński**. Jeść, pić!

**Owsiński**. Pić! jeść!

**Sierakowska**. Kawy!

**Owsiński**. Wina!

**Nacewicz**. Wódki!

**Hempiński**. Kiełbasy!

**Owsiński**. Wszystkiego, w co język nasz bogaty.

**Karczmarz**. Wszystko będzie w mig. To jacyś wielcy państwo. Proszę jaśnie wielmożnych państwo do izby.

**Bogusławski**. Do izby? Tam duszno i parno. Tu boski Helios nas rychło ogrzeje i osuszy. Stawiaj stół tu i wynoś, co masz najlepszego.

**Skrzypalski**. O, jakże życie jest pięknem.

**Bogusławski**. Dobrześ powiedział.

(*Zastawiają stół i wnoszą potrawy i napoje.*)

**Bogusławski** (*pokazując głąb krajobrazu*). Popatrzcieno, koledzy, na ten cudny krajobraz, oświecony słońcem. To Litwa, urocza Litwa pozdrawia nas może już po raz ostatni. Bywaj zdrów, kraju gościnny i serdeczny. Porzuciliśmy cię dla zdradliwej syreny, która znowu może nowe utrapienia nam gotuje.

**Owsiński**. Wiesz, co, Skrzypalski? Musisz rymem opisać nam naszą podróż, a przyrzekam, że ci ją deklamować będę publicznie.

**Skrzypalski**. O, Garriku polski, opiszę ją, przysięgam ci na ten miecz, pełen chwały.

**Bogusławski.** No, dzieci, do stołu!

**Hempiński.** Głód piekielny szarpie nasze wnętrzności.

**Owsiński.** I to od ostatniego popasu. Mam taki wściekły apetyt, jak po odegraniu „Lira“ lub „Bewerleja.“

**Nacewicz.** Walka z żywiołami.

**Sierakowska.** Irytacya i przestrach.

**Hempiński.** Żal i zgrzytanie zębów.

**Sierakowska.** Podwoiły apetyt.

**Deszner.** Potroiły, powiedz.

**Hempiński.** Poczworzyły.

**Nacewicz.** Popiętrzyły.

**Bogusławski.** Otóż to lubię. Plećcie brednie, byle nie narzekać, i nie płakać. (*Do Nowakowskiego i Bawrowskiej.*) A ci się nie odzywają,tylko się ciągle pieszczą, jak para turkawek. Wiesz, mości Nowakowski, że, jeżeli tak dalej pójdzie, to scena niewiele będzie miała z ciebie pożytku. Ona nie lubi takiej rywalki.

**Bawrowska.** Och, panie dyrektorze.

**Bogusławski.** Powinnaś go mitygować, Franiu.

**Nowakowski.** Czy scena wielki kiedy będzie miała ze mnie pożytek, panie dyrektorze, to pokaże niedaleka przyszłość, ale, że w miłości nie dam się ubiedz nawet scenie to prawda niezbita.

**Bogusławski.** A kochajcież się sobie... ale nie na głodno.

**Owsiński** (*śpiewając z kielichem w ręku*).

Dziewczęta zawsze lubiłem,
Zawsze serdecznie kochałem,
Ale przytem dobrze piłem,
I tem smaczniej zajadałem.
Żyć w samem tylko wzdychaniu—
Jest czystych duchów udziałem,
A ja chcę dowieść w kochaniu,
Żem człowiek duszą i ciałem *).

Twoje zdrowie, Wojciechu. Zdrowie dyrektora!

**Wszyscy**. *Vivat!*

(*Piją.*)

**Bogusławski**. Ta burza, te straty, któreśmy ponieśli w naszem ubóstwie, wszystko to,—mam przeczucie jakieś,—nagrodzone nam będzie.

**Nacewicz**. Pan Bóg to wie, może wleziemy w większą biedę. Mówiłem, dyrektorku kochany, Wilna nie rzucać, gdzie was tak uwielbiano i na rękach noszono.

**Bogusławski**. Mój Józefie, twoje Wilno poczciwe, aleć o Warszawie naszej zapominać nietrzeba. Coś to tam musiało się ważnego wydarzyć, kiedy Ryx przeprasza ciągle, śle posłańców i obiecuje mi wszystko.

---

*) Z opery „Lodoiska" Cherubini'ego, słowa W. Bogusławskiego.

**Nacewicz**. Kabała.

**Hempiński**. Intryga nowa.

**Owsiński**. A cicho, puszczyki. O, Warszawo! Warszawko! syreno z twoim ogonem lśniącym! Z jakiemże utęsknieniem wzdycham do ciebie.

**Hempiński**. Mnie tam niepilno. Nie zostawiłem nikogo płaczącym za mną. Wszystko to, co mi drogie, zabrałem z sobą. Prawda, Saluniu?

**Deszner**. Ja tego nie powiem.

**Hempiński**. Więc został ci w sercu grot jakiś warszawskiego Kupidyna? Och, wściekłości!

**Deszner**. Zwolna, porywczy Murzynie wenecki, jeszcześmy niezdeklarowani. To się właśnie pokaże na miejscu.

**Hempiński**. Tak? Och, czemuż mnie nurty Niemna nie pochłonęły?

**Sierakowska**. Zapomnij niewdzięcznej, Kubusiu. Znajdą się takie, co ci balsam przyłożą na zbolałe serce.

**Nacewicz**. Nie pozwalam pannie Barbarze żadnych balsamów. Jej balsam należy do mnie ryczałtem.

**Sierakowska**. Otóż macie niedźwiedzia. Cóżeś to asan zaarendował sobie mój sentyment wszystek? Zasługiwać się, u nóg naszych leżeć i błagać o iskierkę, o cień afektu.

**Skrzypalski**. Dobrze, Basieczko, porzuć tego zuchwałego Giedymina, a weź męża, w którego piersi afekt bucha niby w kuźni Wulkana.

**Sierakowska**. A cóżbym ja z tobą robiła, wywłoko? U niego afekt bucha, słyszycie?

(*Śmiech ogólny.*)

**Owsiński**. Spaliło ci na panewce, Skrzypało.

**Skrzypalski**. Zamokło raczej, powiedz. Och, ja nieszczęśliwy! Nigdyż niewiasty płoche serce nie potrafi ocenić moich czuciów głębokich?

**Sierakowska**. Jeszcze się taka nie urodziła chyba.

**Deszner**. Nieprawda, — jest taka. Tu oto, panie Hieronimie, w tem sercu płonie dla ciebie najczystsze uczucie miłości...

**Skrzypalski**. O! serce moje drogie...

**Deszner**. Miłość córki dla ojca.

**Bogusławski**. Pociesz się, stary.

**Skrzypalski**. Żem wam ojcem i kocham was, jak własne dzieci, to nie nowina, ale i ojciec, poczciwina, miewa pokusy na smaczne całusy.

**Owsiński**. Wtenczas niech gębę obetrze i pokusy schowa głęboko do kieszeni. Twoje zdrowie, Skrzypało.

Skrzypp nam w uszy jeszcze długo,
Melpomeny sługo.
Niech chrypka i katar srogi

Omijają twoje progi,
A tego ci życzy z serca,
Twój główny morderca.

**Skrzypalski**. Oj, to prawda.

**Wszyscy**. *Vivat! vivat* morderca! *Vivat!* zamordowany.

**Nacewicz**. Dalej, Skrzypalski, bierz klarynet, i zaśpiewajmy chór z „Djablej wrzawy.“

**Śpiew ogólny.**

Już Belzebub siadł na tronie
W ogniu, siarce i w szkarłacie,
Djabli pędzą na ogonie,
Czarownice na łopacie.
Hejże! uczta w czas wesoły,
Niema nad piekielne gody:
Od napitku gną się stoły,
Co za wina, co za miody!

**Bogusławski**. Przestańcie, ktoś tu do nas dąży.

(*Wchodzi kasztelan, za nim jego służba i przewoźnicy.*)

## SCENA CZWARTA.

*Ciż, co w scenie trzeciej, oraz* **kasztelan,** *jego służba i* **przewoźnicy.**

**Kasztelan.** Gdzież ci nieszczęśliwi ludzie?

**Przewoźnik.** Nietacy oni nieszczęśliwi, j. w. panie, bo ot jedzą, piją i śpiewają, aż miło.

**Kasztelan.** To? to? Oni? Wszak to imć pan Bogusławski ze swoją kompanią.

**Bogusławski.** Jam to do usług pana kasztelana, to zaś koledzy moi i koleżanki.

**Kasztelan.** Kazałem wydobyć wasze skrzynie. Przebaczcie. Na moim to gruncie ponieśliście tę stratę. Prom był stary i dziurawy, a ludzie mi o tem nie powiedzieli. Otóż, mospanowie i jejmoście, słuszna, abym wam nagrodził tę stratę.

**Skrzypalski.** Znowu jakiś złoty wujaszek z Ameryki.

**Bogusławski.** Och, panie kasztelanie.

**Kasztelan.** To już rzecz skończona. A teraz, mości panie Bogusławski, mamy z sobą rachunek do załatwienia.

**Bogusławski.** Służę panu kasztelanowi.

**Kasztelan.** Ubliżyłem ci, panie Bogusławski, wobec króla i panów koronnych.

**Bogusławski.** Nie pamiętam.

**Kasztelan**. Ale ja pamiętam, i odciąłeś mi się za to tak, jakem wówczas na to zasłużył. Pozwólże mi się, mospanie, przeprosić.

**Bogusławski**. Panie kasztelanie, ani wówczas, ani dziś urazy do was nie mam. Wszak nieświadomość grzechu nie czyni.

**Kasztelan**. Ale za nieświadomość ludzie skórą płacić powinni. Senatorowi Rzeczypospolitej i obywatelowi niewolno być nieświadomym tego, co się w kraju dzieje. Miałem cię za ba i bardzo, panie Bogusławski.

**Bogusławski**. Ależ, panie kasztelanie,—czyż wypada?

**Kasztelan**. Tak... obraza była publiczna, niechże i przeproszenie publicznem będzie. Niech ten wstyd będzie pokutą moją. Błogosławię ten wypadek, jakkolwiek przykry dla was, ale dla mnie znać z woli Boskiej się zdarzył. (*Do obecnych*.) Oto nazwałem waszego dyrektora wobec króla i senatorów kuglarzem, szerepetką i czemś tam jeszcze. Ja, człowiek staroświecki, nie widziałem teatru innego prócz jezuickich dyalogów i budy jarmarcznej z maryonetkami,—myślałem, że to i twoja taka, alem pojechał do Wilna umyślnie, bo ten srom spokoju mi nie dawał, i, kiedym zobaczył ten dramat... jakże się on zowie?.. ten, gdzie to wchodzi sierota młoda, pokrzywdzona przez wuja...

**Bogusławski.** Zapewne „Ojciec familii“ Diderot'a.

**Kasztelan.** Aha! „Ojciec familii.“ Kiedym cię zobaczył, panie Bogusławski, grającego tak przedziwnie tego starca, przypomniało mi to ś. p. rodzica.. i płakałem, płakałem, jak bóbr, bo i ja mam syna, syna ladaco, który mi wiele zmartwień przynosi, z którym, nie wiem, co się dzieje... i zdawało mi się, żem się w twojej roli stawiał. Wówczas to pojąłem, że twoja sztuka wielka, panie Bogusławski, kiedy ludziom łzy wyciskać potrafi... bo tak prawdziwie, tak czule to wszystko grane było. Wówczas byłbym cię ucałował w ręce, wówczas wstydziłem się mej nieświadomości i głupoty. Przebacz mi, panie Bogusławski.

**Bogusławski.** Panie kasztelanie, mówiłem już, że urazy nie mam i nie miałem nigdy, a obecnie waszą dobrocią wszyscyśmy rozrzewnieni.

**Kasztelan.** O, jejmoście i jejmościanki także pięknie odegrywają swoje role. (*Do Bawrowskiej.*) Aha, to piękna córeczka, co tak płakać wybornie potrafi. (*Do Deszner.*) A to owa sierotka biedna, a uczciwa. (*Do Nacewicza.*) A ten jegomość—to ów dumny Komandor. Oj, byłem zły okrutnie na wasana. Ale znałem podobniuteńkiego podkomorzego,—wyrznij, ka-

cie,—taka sama bestya. (*Do Owsińskiego.*) Aha, to wasan dobrodziej udajesz tak wybornie tego fircyka, Zabłockiego. Każdego poznałem. Rad wam jestem z duszy. Oho! nie puszczę was tak od siebie na sucho. Odwiozę was do mego zamku, ztąd o pół mili. Musicie u mnie gościć. (*Do służby.*) Czy tam wydobyli już wszystko?

**Przewoźnik.** Wszystko, j. w. panie. Prom się osadził na piasku, i niewiele będzie szkody.

(*Wnoszą paki i kufry,—kobiety i mężczyźni zajęci rzeczami.*)

**Bogusławski.** Czy raczysz, panie kasztelanie dobrodzieju, usiąść do naszego stołu?

**Kasztelan.** Chętnie. Ale dokądże się udajesz, panie Bogusławski, i dlaczegoś opuścił Wilno?

**Bogusławski.** Wzywają nas do Warszawy.

**Kasztelan.** Ano tak, oczekują tam ciebie, słyszałem. Zmiany tam wielkie zobaczysz. Partyi się natworzyło,—są różowi, biali, czerwoni. Nawet ja wlazłem do jednej, mosanie. Aleć pod taką egidą służyć warto, nie żałuję tego wcale. I ty będziesz jej służył, i ty będziesz różowym. Znasz księżniczkę Amelię, dziś już wojewodzicową sandomierską?

**Bogusławski.** Czy ją znam?

**Kasztelan.** Ona to stworzyła stronnictwo, i jej to barwę noszą różowi.

**Bogusławski.** Księżniczka?

**Kasztelan.** Tak, gotuje się tam, jak w garnku. Czy na lepsze,—Bóg to wie. Sejm już trzeci rok się ciągnie. Codzień nowe ustawy. Prasy drukarskie aż stękają, tyle książek, tyle mów, tyle projektów się zjawia. Komedye nawet piszą posłowie. Oto pan Niemcewicz, poseł inflancki, napisał jakąś satyrę, którą nazwał: „Powrót posła,“ gdzie nicuje staroświeckie obyczaje. Wybicki szambelan pisze także,—czeka cię robota wielka.

(*Do aktorów i aktorek, którzy zajęci byli wydobywaniem rzeczy.*)

No, i jakżeście tam asaństwo znaleźli swoje gałganki?

**Hempiński.** Nieźle.

**Owsiński.** Wyprane wszystko porządnie.

**Nacewicz.** We fraku same dziury. Kto go tak podziurawił?

**Owsiński.** Ryby, ryby, mój kochany.

**Skrzypalski.** Z tych egzemplarzy może djabeł będzie mógł czytać, ale ja—to nie.

**Sierakowska.** Moja zielona suknia zamieniona w fiolet.

**Deszner.** Z mojej żółtej—zielona.

**Skrzypalski.** Piękniešmy ufarbowani. Niech te barwy oznaczają moich wiernych poddanych.

*

**Kasztelan**. Co on mówi?

**Bogusławski**. To nasz sufler, mówi słowami autorów, których czyta.

**Kasztelan**. To tam w tej głowie, jak we młynie jakim.

**Bogusławski**. Ale serce ma zdrowe.

**Kasztelan**. Dziwniście, ale wielce mili i przyjemni ludzie. Pójdźcież do mnie w gościnę, a potem odwiozę was sam do Warszawy, abyście uniknęli przygody. (*Wola.*) Hola! zajeżdżać.

**Ks. Stanisław** (*za sceną*). A z drogi mi tam, gawronie! Dawaj prom!

**Przewoźnik** (*za sceną*). Promu niema.

**Ks. Stanisław** (*j. w.*). A jakże się dostać na drugą stronę? Na twoim grzbiecie przepłynę.

**Przewoźnik** (*j. w.*). Musi j. w. pan zaczekać, aż się naprawi.

**Ks. Stanisław**. Wprzódy mi ten Niemen wypijesz, hultaju. Wpław konie! Gdzież tu karczma?

**Przewoźnik**. A ot.

**Kasztelan**. Któż tam taki?

(*Wchodzi ks. Stanisław, ubrany na konia, ze szpicrutą.*)

## SCENA PIĄTA.

*Ciż, co w scenie czwartej, i* **ks. Stanisław.**

**Ks. Stanisław.** A to kraj wilków i niedźwiedzi. Cóż za drogi? Rzeki wylały? Tu na trytonach chyba jeździć można.

**Kasztelan.** Książe wojewodzic.

**Ks. Stanisław.** Wy tu, kasztelanie? Co widzę, pan Bogusławski ze swoją trupą? A toż ja do was jadę.

**Bogusławski.** Miło nam powitać księcia pana.

**Ks. Stanisław.** Przez Bóg żywy, to chyba jaka wróżka ma cię w swojej opiece, mości Bogusławski.

**Bogusławski.** Naturalnie.

**Ks. Stanisław.** Ja do Wilna do ciebie z poselstwem, a tyś tu w objęciach Bachusa.

**Bogusławski.** Chyba Neptuna, bośmy cotylko uszli jego piekielnych zębów. Odebrałem list bezimienny, w którym mi donoszą, że księcia z nowinami spotkam na drodze.

**Ks. Stanisław.** A co, zawsze wróżka. Karoca ugrzęzła mi w drodze. Ledwiem konno wygrzebał się z tych moczarów. Wielkie nowiny wam zwiastuję. Przymierze pruskie, zrównanie stanów, zniesienie wszystkich monopoliów.

**Bogusławski.** Wielki Boże!

**Owsiński.** *Adieu*, panie Ryx!

**Ks. Stanisław.** Oto listy królewskie, — czytajże, panie Bogusławski.

**Bogusławski** (*czyta*). „Imć panie Bogusławski! Braknie nam tu ciebie bardzo. Przyjeżdżaj natychmiast po odebraniu mego listu. Mianuję cię dyrektorem nadwornym moich widowisk, a kolegów twoich moimi aktorami. Życzliw wam Stanisław August, król.“ Dyrektorem królewskich widowisk, wy aktorami nadwornymi jego królewskiej mości! A ten łotr raz jeszcze chciał mnie złapać! Monopolium zniesione, słyszycie to, koledzy? Któż zdziałał ten cud?

**Ks. Stanisław.** Sejm, sejm wielki!

**Bogusławski.** Boże sprawiedliwy! Toż olbrzymi krok na drodze postępu!

**Skrzypalski.** *Perdu* Ryx! *Vivat rex!*

**Wszyscy.** *Vivat! Vivat!*

**Bogusławski.** I oto w. ks. mość sam fatygowałeś się, aby nam przynieść tę wiadomość.

**Ks. Stanisław.** Uległem prośbie mojej siostry, a potem sprawiło mi to przyjemność.

**Bogusławski.** Pokorne dzięki wam składam.

**Ks. Stanisław** (*zbliżając się do Bawrowskiej*). No, a z nami co będzie? Rana, którąś mi pani zadała, nie zabliźniła się jeszcze. Spodziewam

się, że w nagrodę tych wieści, które wam zwiastowałem...

**Bawrowska**. Wdzięczni za nie nieskończenie w. ks. mości. Pozwólcie sobie przedstawić, —mój małżonek, Nowakowski.

**Nowakowski**. Do usług w. ks. mości.

**Ks. Stanisław**. Jakto, pani za mąż poszłaś?

**Bawrowska**. Przed dwoma tygodniami.

**Ks. Stanisław**. Aleście chyba na scenie ślub brali?

**Nowakowski**. Nie, mości książe, w kościele.

**Ks. Stanisław**. To mnie wykierowali. Ładnie wyglądam, niema co mówić. I leciałem za nią na złamenie karku. Ale kto waćpan jesteś, mój panie. Bijesz się, jak szlachcic, grasz na scenie, jak szewc, kochają się w tobie ładne kobiety.

**Nowakowski**. Kto ja jestem, to zobaczysz, mości książe. (*Do Bawrowskiej.*) No, Franiu, tu teraz trzeba nam paść na kolana.

**Bawrowska**. Drżę cała.

**Nowakowski**. Miej odwagę. To ostatnia moja rola, od której dobrego odegrania zależeć będzie nasze szczęście.

**Bawrowska**. O, Zdzisławie! zginęliśmy.

**Nowakowski**. W Bogu nadzieja. (*Prowadzi ją ku kasztelanowi i klęka przed nim.*) Ojcze!

**Kasztelan**. A toż co? Zdziś, mój syn?!

**Bogusławski**. Jego syn?

**Wszyscy**. Kasztelanic!

**Sierakowska**. A co, nie mówiłam?

**Skrzypalski**. Jezus Marya! Ojciec Diderota naprawdę się odegrywa,—akt czwarty,— scena trzecia.

**Bogusławski**. Jakto? Pan Nowakowski kasztelanicem?

**Ks. Stanisław**. Domyślałem się tej mistyfikacyi. Ten zbiegły kadet—to on.

**Kasztelan**. To Zdzisław, mój syn. Co aść tu robisz? Jam cię oddał do szkoły kadetów.

**Kasztelanic**. A jam wstąpił do szkoły miłości.

**Kasztelan**. Czy on oszalał, czy ja? Nędzniku, co tu robisz?

**Kasztelanic**. Przygotowuję się, aby zyskać twoje przebaczenie, mój ojcze.

**Kasztelan**. Moje przebaczenie!

**Kasztelanic**. Oszukałem i ciebie, drogi ojcze, i tych ludzi, aby zyskać miłość tej, która jest dla mnie wszystkiem. Ale nie mogłem inaczej. Kasztelanicowi nie oddałaby swojej ręki. Trzeba było zostać palestrantem, a potem aktorem. Zostałem... i jak dobrze odegrałem obie role, niech powie pan Bogusławski i koledzy. Dziś one już skończone, dziś rzucam się do twych stóp, drogi ojcze, i błagam o przebaczenie. Wychowany w twojej surowej szkole, olśniony nagle zostałem tem pięknem życiem

i swobodą. Pokochałem całem mojem wnętrzem, całym ogniem mojej duszy. Nie potępiaj tej siły miłości, która rzuciła mnie do stóp tej kobiety. Walczyłem długo, ale to było niepodobieństwem, a sądź, jak wielką musiała być ta miłość, skorom potrafił zaprzeć się wszystkiego i dążyć wytrwale do raz obranego celu.

**Kasztelan**. Niegodziwcze! Boże, czemże Ci zgrzeszyłem, że mnie dotykasz tak srodze?

**Kasztelanic**. Ojcze najukochańszy, nie przeklinaj i nie potępiaj. Toż widzimy w tem palec Boży, bo trzebaż było, aby tu na naszym gruncie trafiła się przygoda, która tych zacnych ludzi dotknęła, trzebaż było, abym cię tu spotkał, mój ojcze, wynurzającego cały swój żal i przeproszenie dla tego szlachetnego człowieka, jakim jest pan Bogusławski. Ojcze drogi, niedawno znasz tych ludzi, a już ich ocenić potrafiłeś, a cóż dopiero ja, którym ich poznał tak dobrze?

**Kasztelan**. Wyrodny synu, tu nie idzie już o to, gdzieś się dostał, ale żeś wbrew woli mojej poszedł. Czy to ja taką przyszłość budowałem dla ciebie. Ha, srodze, zbyt srodze Bóg mnie dotyka. Precz, precz z mych oczu i z serca mego.

**Bogusławski**. Panie kasztelanie!

**Kasztelanic**. Ojcze najdroższy!

**Wszyscy**. Panie!

**Bogusławski**. Panie kasztelanie, będzieszże gorszym ojcem od diderotowego? Nie sądzę.

**Kasztelan**. Szalony! Śmiesz mi tu stawiać za przykład fikcyę, zmyślenie poetyckie! Precz! To dobre w romansach i na scenie, ale nie w rzeczywistem życiu.

**Bogusławski**. A jednak ta fikcya, to zmyślenie wzruszyły cię do głębi duszy, panie kasztelanie, bo w nich była prawda odbitą.

**Kasztelan**. Prawda, prawda. A czemużeś nie odgadł, ty, znawco ludzi, że ten młokos was oszukuje? Czemużeś nie zapobiegł nieszczęściu?

**Bogusławski**. Bo tak doskonale zaprzeć się umiał. Sądź więc, jak on ją bardzo kocha, i wcale mu się nie dziwię. (*Biorąc za rękę Bawrowską i prowadząc do kasztelana.*) Oto kwiatek, po który syn wasz sięgnął.

**Kasztelan**. Kto ona?

**Bogusławski**. Aktorka polskiej sceny.

**Kasztelan**. I tyś śmiał ją zaślubić?

**Bogusławski**. Zrównanie stanów, mości kasztelanie. Wszakżeś sam głosował za niemi na sejmie, a jeżeli o zacność krwi chodzi, imć panna Bawrowska jest córką chorążego ziemi dobrzyńskiej.

**Kasztelan**. Ślub nieważny.

**Kasztelanic.** Przysiągłem go jej w sercu mojem, i z sercem tylko wyrwanym być może.

**Ks. Stanisław.** Niema co, panie kasztelanie. Miłuje mocno, mogę to zaświadczyć sumiennie, bośmy obaj byli zapaśnikami.

**Kasztelan.** Co?

**Ks. Stanisław.** A no tak, i trzeba przyznać na chlubę waszej synowej, że skarby całego świata nie potrafiły jej nakłonić do złamania mu wiary.

**Bogusławski.** Toż ja tracę najwięcej, bo dwoje dzielnych aktorów, gdyż nie wątpię, że syn wasz byłby znakomitością w tym zawodzie.

**Bawrowska** (*rzucając się do nóg kasztelanowi*). Panie kasztelanie, przebaczcie waszemu synowi, postąpił on nieuczciwie, a mnie nie raczcie przypisywać winy, żem mu się oszukać dała. Choć sama aktorka, zmuszona udawać uczucia ludzkie, w gruncie jestem szczerą, jak wszyscy moi koledzy, bo prawdą trzeba iść przez życie, aby je wiernie oddać na scenie. Po ślubie dopiero wyjawił mi tajemnicę swoją, bo wiedział, żebym była za niego nie poszła. Wracam ci jednak słowo, panie kasztelanicu. Byłam oszukaną przez ciebie. Dziś oddam się cała zawodowi memu zdala od tego świata, w którym fałsz i obłuda tylko.

**Bogusławski.** Zacne serce.

**Kasztelanic.** Ojcze mój, nie poszanujeszże tych uczuć i rozumu tego? Ojcze najdroższy, zdepcz przesąd doreszty i daj szczęście dziecku twojemu.

**Kasztelan.** Ślub nieważny, powtarzam; kto go skojarzył?

**Kasztelanic.** Księżniczka Amelia.

**Kasztelan.** Co?

**Kasztelanic.** Ona to swoim wpływem dopomogła nam się pobrać.

**Ks. Stanisław.** Ha, kochana siostrzyczka, wszędzie wleźć musi.

**Kasztelan.** I tu ona? Wszędzie ona. Co to za kobieta. Koniec świata, koniec świata, widzę to jasno. Przewraca się dawny porządek, a nowy zjawia się, zbrojny argumentami, wydobytemi gdzieś z pod serca, tak że im się oprzeć trudno. Nietak dawniej bywało. Ha, jeżeli wam przebaczę, to tylko w imie tej, która potrafiła zachwiać we mnie dawną wiarę i obudzić zapał do tych nowych idei, co wstrząsają dziś światem. Niechże będzie, pójdźcie do mnie.

(*Rzucają mu się w objęcia oboje.*)

**Kasztelanic.** Och, ojcze najdroższy!

**Kasztelan** (*do Bogusławskiego*). Tak to stara nasza pycha się kruszy.

**Bogusławski**. Wszystko, co poczęte nie w miłości, taki koniec bierze, panie kasztelanie.

**Kasztelan** (*ściskając go*). Oj! ty, dzielny człowieku. Prowadź dalej swoje piękne dzieło. Niech przez twoją scenę naród dźwiga się i uczy.

**Ks. Stanisław**. Warto się wziąć do kielicha, kasztelanie, by uczcić tak szczęśliwe zdarzenie.

**Kasztelan**. Dom mój czeka na wasze przyjęcie.

**Bogusławski**. Wypoczniemy w nim niedługo, dostojny kasztelanie, bo tam nas czekają.

**Ks. Stanisław**. Na kimże ja się zemszczę u szatana? (*Biorąc pod rękę Deszner.*) Ta mała wyładniała, ale i ona ma pewnie jakiego Nowakowskiego. Strasznie je czuć tu wszystkie moralnością.

**Kasztelanic**. Przed rozstaniem się z wami tu na tem miejscu, gdzie zostawiam moją przybraną rolę, wypowiem jeszcze, że prawdziwem zwierciadłem życia wy jesteście. W was się ono odbija, a im czyściej, im piękniej, tem więcej chwyta w swoje szpony takich oto, jak ja, szaleńców. Czy to dobrze, może powiedzieć tylko ten, kto tyle w niem, co ja, doznał radości.

**Skrzypalski.** I dobrze, i rozumnie dla ciebie, ale nie dla nas. Oj! ten hymen przeklęty, ile on nam szkody wyrządza zawsze. Dlatego niech żyje wolny stan!.. Cóż, nikt mi nie przyklaśnie?..

**Owsiński.** Idź do budy, mój stary.

*Zasłona spada.*

K O N I E C.

## Niektóre wydawnictwa Księgarni, Składu Nut i Fortepianów
## GEBETHNERA i WOLFFA.

---

**Anczyc Wł. L.** Obrazki dramatyczne ludowe: Chłopi arystokraci. — Łobzowianie. —Błażek opętany i Flisacy, rs. 1.

**Chęciński J.** Ciekawość pierwszy stopień do piekła, przysłowie dramatyczne w 1-ym akcie wierszem, kop. 30.

— Porządni ludzie, komedya w 5-ciu aktach, wierszem, kop. 75.

— Poświęcenie, komedya w 5-u aktach wierszem, k. 60.

— Przed obiadem i po obiedzie, przysłowie dramatyczne w 1-ym akcie, wierszem, kop. 30.

— Szlachectwo duszy, komedya wierszem w 3-ch aktach, wydanie drugie, kop. 60.

**Fredro Aleksander hr.** Komedye, wyd. 4-te, z portretem autora, 5 tomów, 12-ka, 1871, rs. 1 kop. 50, w oprawie rs. 3 k. 50. Tom I. Pan Geldhab.— Cudzoziemczyzna. — Damy i Huzary. — Zrzędność i Przokora. — Tom II. Mąż i żona. — List. — Nowy Don-Kiszot. — Pierwsza lepsza.—Odludki i poeta. — Tom III. Przyjaciele. — Gwałtu co się dzieje. — Nikt mnie nie zna. Tom IV. Śluby panieńskie.—Pan Jowialski. — Nocleg w Apeninach. Tom V. Ciotunia. — Zemsta. — Dożywocie.

— Dzieła. Nowe zupełne wydanie, z port. autora, 12 tomów w 8-ce, rs. 24, w oprawie ozdobnej rs. 31 k. 20. Treść: Tom 1. Pan Geldhab. — Cudzoziemczyzna.—Damy i Huzary. —Zrzędność i przekora. Tom II. Mąż i żona. —List. — Nowy Don-Kiszot.—Pierwsza lepsza.—Odludki i poeta. Tom III. Przyjaciele.— Gwałtu co się dzieje. — Nikt mnie nie zna. Tom IV. Śluby panieńskie. — Pan Jowialski. — Nocleg w Apeninach. Tom V. Ciotunia. — Zemsta. — Dożywocie. Tom VI. Co tu kłopotu. — Dwie blizny.—Koncert.— Rymond.—Obrona Olsztyna. Tom VII. Wielki człowiek do małych interesów. — Ożenić się nie mogę. —

Pan Benet. — Lita et comp. Tom VIII. Wychowanka.—Ostatnia wola.– Jestem zabójcą. Tom IX. Godzien litości.—Dyliżans. — Z jakim się wdajesz takim się stajesz. Tom X. Rewolwer. — Teraz. —Świeczka zgasła — Brytan Bryś. Tom XI. Trzy po trzy. — Zapiski starucha. Tom XII. Poezye. Nieszczęście najszczęśliwszego męża

**Fredro Jan Aleksander hr.** (syn). Komedye. Drugie uzupełnione wydanie z portretem autora, 4 tomy w 12-ce, 1880—81, rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 60.
Treść. Tom I. Przed śniadaniem.—Drzemka pana Prospera. — Piosnka wujaszka. — Poznaj nim pokochasz. Tom II. Posażna jedynaczka. — Meteor. — Consilinm facultatis. Tom III. Obce żywioły. — Kalosze.—Trzy domina. Tom IV. Wielkie bractwo. — Ubogi czy bogaty. — Próba przedstawienia amatorskiego

**Gadomski J.** Larik, tragedya w 5-ciu aktach z motywów dziejowych, kop. 80.

**Gawalewicz Maryan** Komedye jednoaktowe i monologi. Serya I. 12-ka, rs. 1 kop. 20.
Treść: Z rozpaczy. —Kraszewski w Warszawie. — Po drodze.– Hannibal ante portas.— Bibiński. —Preludyum Szopena.
— Hannibal ante portas, czyli Swidrzykowska jedzie. Komedya w 1 akcie oryginalnie napisana, kop. 40.
— Guzik, komedya w 1-ym akcie, kop. 30.

**Korzeniowski Józef.** Majątek albo imię, komedya w 3-ch aktach wierszem, 12-ka, kop. 75.
— Rokiczana, drama liryczna w 3-ch aktach, do muzyki St. Moniuszki, 12-ka, kop. 60.

**Koziebrodzki Władysław hr.** Komedye jednoaktowe. Serya I, 12-ka, rs. 1 kop. 20.
Treść: Miłe złego początki.—Zawierucha. — W jesieni. — Po ślubie. — Stryj przyjechał.

**Mańkowski Aleks.** Dziwak, komedya w 5-ciu aktach, k. 60.

**Rapacki W.** Odsiecz Wiednia, obraz dramatyczny w 5-ciu aktach z prologiem i epilogiem, 8-ka, kop. 80.
— Maćko Borkowic, dramat w 5-u aktach, 8-ka, k. 40.

**Sienkiewicz H.** Na jedną kartę, dramat w 5-ciu aktach, 8-ka, 1883, kop. 60.

**Wolski Włodz.** Halka, opera w 4-ch aktach, muzyka Stanisława Moniuszki, wyd. 7-me, 16-ka, 1883, kop. 30.
— Hrabina, opera w 3-ch aktach, muzyka St. Moniuszki, 12-ka, kop. $37^1/_2$.

---